

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 4 sierpnia 1946 r.

Nr 30

M. JAGŁA

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Przepaść czy dołek?

Z powodu artykułu Tadeusza Reka p. t. „Wici nad przepaścią”, zamieszczonego w „piśmie społeczno-politycznym” — „Nowe Wyzwolenie”.

*

„Wici nad przepaścią” — brzmi to jak alarm.

Budzi się czujność.

— Kto alarmuje? — to pierwsze pytanie. — Własne posterunki alarmowe?

— Nie.

— A kto? — Przyjacieli? Wróg?

— Trudno to na pierwszy rzut oka ocenić.

— Więc kto?

— Tadeusz Rek. Autor dobrej broszury pod tytułem „Jedność ruchu ludowego”, ale jednocześnie autor próby rozbicia tej jedności — jeden z czterech ojców „Nowego Wyzwolenia”.

— Tadeusz Rek przedwojenny wicjarz, jeden z przedwojennych redaktorów „Młodej Myśli Ludowej”, działacz ludowy w okresie okupacji, po wojnie redaktor „Dziennika Ludowego” — organu Stronnictwa Ludowego, usunięty z tego stanowiska za sympatie do P. S. L-u — po Kongresie w styczniu br. zastępca sekretarza naczelnego P. S. L-u, aż do czasu wydania na własną rękę „Nowego Wyzwolenia” i wykluczenia z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Obecnie redaktor „Nowego Wyzwolenia” i tak zwany przewodniczący

Głównego Komitetu Organizacyjnego tak zwanego P. S. L. „Nowe Wyzwolenie”.

Ostatnie posunięcia Reka nakazują ostrożność w stosunku do uczynionego alarmu.

Przedwojenna jego działalność zmusza do zajęcia się nim.

Alarmów mieliśmy już dużo i własnych i cudzych i prawdziwych i fałszywych.

Tak np. w maju ubiegłego roku wicjarze w całym kraju alarmowali swoje władze, że źle się dzieje, że nie mogą prowadzić normalnej pracy wychowawczej, bo w kraju niema do tej pracy odpowiedniego klimatu, niema dostatecznego spokoju i alarm ten zmusił „Wici” do wystąpienia do najwyższych władz państwowych o stworzenie tego klimatu, o powołanie Rządu Jedności Narodowej.

Tak np. ze wszystkich stron alarmują wicjarze dzisiaj, że znowu wskutek wzmożonej działalności i rozległości zadań brak ludzi dobrze przygotowanych do pracy i brak środków na prace, oraz, że wzmagają się z rozmaitych stron ataki na „Wici”.

To alarmy prawdziwe

Było sporo fałszywych.

I tak:

W 1944 roku i w 1945, kiedy „Wici” zaczęły się usamodzielniać — niektórzy działacze Stronnictwa Ludowego alarmowali władze państwowe, że „Wici” — to reakcja (Rada Naczelna S. L. w kwietniu 1945, w Łodzi), po

to, by na zjeździe „Wici” w maju 1945 dla pozyskania wicjarzy chwalić się, że mają legitymację wiciową schowaną w domu za obrazem Częstochowskiej.

Po zjeździe Krakowskiego Związku ubiegłego roku „Dziennik Ludowy” bił na alarm, że „Wici” rozpolitykowane, że winny wrócić do książki i nauki, po to by w okresie „blokady” nawoływać skolei do „bloku” i do polityki.

Słowem jak wygodnie — jak pasuje w danej chwili. Gdybyśmy każdy alarm tego rodzaju brali serio — to „Wici” byłyby chorągiewką na dachu miotaną we wszystkie strony.

To też z dużą ostrożnością, ale i zainteresowaniem wzięliśmy do ręki artykuł Reka.

Przecież to dawny wicjarz, chyba troska o „Wici” kazala mu zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo.

Na czym ono — zdaniem Reka — polega?

NEGACJA?

Na wstępie uderza nas pochopne stwierdzenie:

„W ogóle za często i za uporczywie wielu ludzi, nawet wczorajszych ludowców czy wiciowców, wchodzi na śliską i fałszywą drogę — negacji, czynnego czy biernego oporu w stosunku do wszystkiego tego, co się w Polsce dzieje po uwolnieniu Kraju spod okupacji.”

Przypomina ono niestety od dwu już niemal lat powtarzany — nie przez naszych przyjaciół — okrzyk: „Wici — to reakcja”.

Szukamy uzasadnienia tego stwierdzenia. Nie znajdujemy.

Ogólnik i okrzyk to zamalo i... by mocno nie powiedzieć — brzmi to wiecowo i niesprawiedliwie.

Zapomniał ob. Rek, że za nami:

— uaktywnienie pół miliona młodzieży chłopskiej i zaprzęgnięcie do roboty w odbudowie materialnej i moralnej kraju;

— duży wysiłek ogólny w dziedzinie uświadczenia i przygotowania młodzieży do działania społecznego;

— ogromny dorobek jeżeli zważyć trudności techniczne i brak funduszy w dziedzinie oświatowej (kursy zwyczajne, kursy korespondencyjne z 2000 słuchaczy, działalność teatralna, wydawnicza i t. p.);

— 80% udział „Wici” w drugiej fazie osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych i t. d. i t. d. Czy to jest owa śliska, fałszywa droga?

Czy to jest ten opór?

Owszem „Wici” stawiają opór i to nie bierny, ale czynny, złym obyczajom, krzywdzie, gwałtom, kłamstwu i tak czynić będą nadal.

Czyżby ten opór raził ob. Reka?

W DRUGĄ ROCZNICĘ

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Poległym Bohaterskim Powstańcom Warszawy

składamy największy hołd

Dalej odkrywa ob. Rek choroby, jakie gnębią „Wici”, stwierdzając na początku:

„O ile jednak wieś jest zdrowa, o tyle niektóre ognia odgórne zarazone zostały ciężką chorobą negacji i politykierstwa”.

Stwierdzenia zobowiązują i jeżeli się twierdzi, że wieś jest zdrowa, to i myśli tej wsi są chyba zdrowe, a jeżeli tak, to dlaczego ob. Rek nie poddał się woli większości — właśnie owej zdrowej woli reprezentantów zdrowej wsi, na Radzie Naczelnej P. S. L., tylko usiłuje iść wbrew tej woli? Czy przypadkiem ob. Rek nie jest tym odgórnym działaczem i żywym objawem negacji?

Ale to mniej ważne. Przejdźmy do owych „chorób”.

CHOROBA OGÓLNA

Ob. Rek tak ją charakteryzuje: „Bije często w oczy jaskrawe zapóźnienie i zblakanie się na bezdrożach. Ponad wszelką wątpliwość wiciarze posiadają wielki kapitał i ideowy i moralny — z przeszłości. Jednak cóż z tego, skoro dziś niektórzy z kierowników starają się żyć tylko tym kapitałem i dosłownie przejadać go, zużywać, a nawet roztrwaniać. Nie gromadzi się zasobów nowych nie tworzy się wartości świeżych, nie pomnaża się dorobku dawnego.”

To „zapóźnienie” — to stara śpiewka, którą słyszymy już od dawna, moglibyśmy jeszcze do niej dodać przypowieść o pociągu, który już stoi pod parą już odchodzi a my dopiero biegniemy, a którą to przypowieść często się nam powtarza.

Jak usunąć to zapóźnienie — rady ob. Rek nie daje.

Za wzmożeniem tempa jesteśmy.

Ale w imię prawdy stwierdzić trzeba, że wieś na co ją było stać, swój obowiązek spełniła — chleb w Polsce jest — ceny za produkty rolne spadły — kolejka teraz na przemyśle i jego produkty.

Poza tym Polska to nie pociąg, którym się tylko jedzie — Polska to przede wszystkim warsztat pracy i nie to jest ważne, kto prędzej do pociągu się dostanie, ale to, ile kto dla Polski zrobi.

Co do „trwonięcia kapitału ideowego i moralnego z przeszłości” — to ośmielamy się stwierdzić, że:

1. staraliśmy się go zebrać starannie w 44 i 45 roku;

2. doprowadziliśmy i utrzymaliśmy jedność ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce, tym samym spełniliśmy przedwojenne marzenia i dążenia wiciarzy;

3. nasz manifest ideowy —

nasza deklaracja ideowa — to nie tylko dalszy ciąg przedwojennej ideologii, ale i dorobek już powojenny — nie przy biurku samodzierny opracowany, ale na konferencji działaczy w Pszczelinie i na Walnym Zjeździe Delegatów;

4. założenia ideowe i nasz obyczaj demokratyczny stosujemy nie tylko od święta, ale i na codzień, dlatego uchwał władz naczelnych Związku nie zwykliśmy łamać.

Do jednego błędu się przyznajemy, że nie potępiliśmy dość ostro prób rozbijania politycznego ruchu ludowego, skoro uchwała Zarządu Głównego mówi:

„Staliśmy i stoimy na stanowisku jaknajszerszego scalenia politycznego odcinka ruchu ludowego”.

Wincenty Witos dał nam cenne wskazanie:

„Chłopi pilnujcie jak oka w głowie dzieła połączenia... Strzeżcie go przed wszystkimi dalekimi i bliskimi wrogami!”

Obywatelu Rek — kto usiłuje roztrwonić dorobek przeszłości?

CHOROBA Nr 1

Nazwał ją ob. Rek: „Wici dla wszystkich”, powołując się na artykuł kol. Stasiaka Ludomira i grzaniąc na tych, „którzy prowadzą lub ułatwiają robotę, aby chłopskie ludowe radykalne czy demokratyczne — wici przekształcić na „Wici dla wszystkich”, prowadzą do tego, aby Wici zamienione zostały na jakiś w nowszym wydaniu „Obóz Wielkiej Polski” (Obwiepol-en-decki) czy też na „Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży” (pod patronatem czynników plebańsko-dworskich).”

Otóż takich wśród nas нема. Natomiast istnieje zagadnienie, które musi być rozwiązane jak skupić przy idei wiciowej chłopską młodzież, coraz liczniej przybywającą do miasta i drugie jak wykorzystać mniej, czy więcej przyjazny w miastach klimat dla pracy w „Wiciach”. Przecież o to garnięcie się młodzieży pod nasze sztandary chodziło działaczom przedwojennym i byłibyśmy właśnie zachowawczym ruchem gdybyśmy nie dostrzegali owych perspektyw i nie wykorzystali klimatu.

CHOROBA Nr 2

„Następny objaw zły, to — uporczywe trzymanie się metod, które były dobre kiedyś, w krótko innych warunkach i przy całkowicie różnych możliwościach i zadaniach, aniżeli obecnie, po wojnie, w czasie, kiedy nie tylko można ale i trzeba pracować, dawać coś z siebie, stwa-

żyć nowe wartości, a nie tylko dumać i rozważać. Zbyt często odnosić można wrażenie, iż różne posunięcia góry wiciowej celowo spychają całą — tak prężną przecież i żywą organizację — w cień, na odludzie, na bezdroża, czy do przedpokojów tych polityków, którzy z maniackim uporem uwzięli się, aby Polskę wepchnąć w odmet ciągłego niepokoju, zamętu, wicherzenia czy poprostu wojny domowej.” — pisze ob. Rek.

I tu musimy zauważyć, że coś jest nie w porządku z logiką. Raz się ma do nas pretensje, że się trwoni dorobek przeszłości, nie zachowuje przedwojennej linii, wprowadza się nowości, a drugi raz że znowu na te nowości nie idziemy, że trzymamy się starych metod.

Co do spychania w cień, to odpowiedź daliśmy przy omawianiu „choroby ogólnej”.

Co do wyczekiwania w przedpokojach — to jest prawda. Setki godzin i mnóstwo dni wyczekiwaliśmy w przedpokojach za asygnatami, chodząc przeszło rok za lokalem dla Związku i po niektóre przynależne nam pomoce.

Co do spychania Polski w odmet niepokoju — to ob. Rek — trzeba się zapytać „zdrowej wsi” — a ona powie kto. Wici robiły i robią wszystko, żeby odsunąć przede wszystkim źródła niepokoju.

CHOROBA Nr 3

„Trzeci wreszcie chorobliwy objaw, to — bezkrytyczne oddanie czy podporządkowanie całej organizacji młodzieży wiejskiej reakcyjnej czy też pozostającej pod urokiem i wpływami reakcji części obecnego kierownictwa PSL-u. Uporczywie i obłudnie tańczy się przecież pod muzykę tych ludzi z kierownictwa PSL, którzy nie mogą czy nie chcą wejść na drogę pracy i polityki polskiej, gdyż miłsze czy bardziej dla nich wiążące są wiatry obce, niepolskie, szkodliwe, jeżeli nie wprost zgubne dla całego naszego narodu i państwa.”

Wielu chciało nas sobie podporządkować. Wielu dawało nam rady. Cenimy je sobie wysoko, ale zyczajem wiciowym własne rozumienie i sumienie, to najlepsza rada.

W P. S. L-u znalazła się większość przedwojennych wiciarzy, czyżby sam ob. Rek pozostał radykalny, a reszta to sami reakcjoniści? Czy to przypadkiem nie za dużo zarozumiałości. Dlaczego ten przedwojenny „radykalizm” akurat w jednym ob. Reku obrał sobie siedlisko.

Ob. Rek pisze: są ludzie, „którzy nie mogą, czy nie chcą wejść na drogę pracy i polityki polskiej, gdyż miłsze czy bardziej

dla nich wiążące są wiatry obce, niepolskie szkodliwe jeżeli nie wprost zgubne dla całego naszego narodu i państwa”.

Zgadzamy się całkowicie.

Nic innego nie robiliśmy i nie robimy, jak tylko staramy się o wyłączenie takich ludzi od wpływów na młodzież na odcinku wychowawczym.

ZASZCZYTNE PORÓWNANIE

Za wywołanie tych wszystkich plag egipskich, jakie na Wici spadły — zdaniem Reka — odpowiadam osobiście, to też specjalnie mnie w artykule uhonorował. Przeprowadził nawet nieskromne poniższe porównanie.

„Jak dotychczasowy prezes PSL z uporem podtrzymuje i usiłuje pogłębiać niechęć czy wprost nienawiść pewnych kół społeczeństwa do powojennego ustroju i kierunku rządów w Polsce, podobną rolę też usiłuje spełniać na terenie młodzieżowym wymieniony wyżej wiceprezes ZMW RP.”

Jeżeli moją pracę w „Wiciach” porównuje się z pracą Prezesa P. S. L. w Polsce, to jest to dla mnie zaszczyt i niespodziewany awans. Czuję się nawet zażenowany.

Albowiem cóż może być zaszczytniejszego nad taką oceną, CZY Z. W. M. TO POLSKA?

Pisze ob. Rek, że odgradzamy się od Polski, bo „Wici” nie wzięły udziału w Zlocie ZWM i w defiladzie następnego dnia.

Otóż podajemy do wiadomości:

Wiedzieliśmy tylko o zlocie ZWM. ZWM wyznaczył nam kontyngent 1200 wiciarzy na zlot. Nie było mowy o manifestacji narodowej — międzyorganizacyjnej z okazji 22 lipca.

Sprawa powołania prezesa Związku, kol. Duszy została już wyświetlona.

Pozostaje do wyświetlenia zagadnienie, które niespodzianie postawił ob. Rek.

Czy Z. W. M. to Polska, czy część tylko młodzieży polskiej. Może otrzymamy łaskawe wyjaśnienie ze strony „Nowego Wyzwolenia”?

WIECOWY JĘZYK

Czytając artykuł, przecierałem oczy. Czy to dawny wiciarz tak pisze?

Przecież to wiecowy sposób rozprawiania się z niewygodnymi

Same głoślowne stwierdzenia bez uzasadnień.

Przytym dobór słów jak: „uporczywie i obłudnie tańczy się” i t. p.

Tak, jakby się czytało jakiś afisz wiecowy.

Tak, jakby się słyszało — przepraszam za porównanie — ks. Okonia.

WŁADYSŁAW CICHOCKI

Zagadnienie śpiewu muzyki i teatru na wsi

Obok zagadnień natury gospodarczej, społecznej i politycznej, które niewątpliwie są bardzo ważne i niecierpiące zwłoki, są również i inne, na pozór zda się błahe, lecz w istocie swej odgrywające zasadniczą rolę w życiu wsi.

Będą to — śpiew, teatr i muzyka.

Zastanówmy się więc na chwilę, jak one istotnie wyglądają, jakie jest ich natężenie w życiu gromadnym.

Pieśń czy piosenka ludowa, bądź też szlagier jakiś, powiedzmy sobie, że jeszcze jako tako przez Koła są śpiewane. Dlaczego? Po prostu dlatego, że tu wystarczy zapamiętać tylko melodię i słowa, a piosenka rozlega się, że aż w uszach dzwoni. I niewątpliwie jest czymś, jak to się ogólnie mówi, co bierze i wszystkich do wspólnej gromadzący.

Natomiast gorzej, a bodaj zupełnie źle przedstawia się w Kółkach śpiew na głosy, śpiew chóralny, który przecież jest ładny i potężny. Dlaczego tak się dzieje? Dzieje się to dlatego, że tu już zachodzi potrzeba znajomości prowadzenia takiego zespołu. Konkretnie mówiąc potrzebny jest ktoś, kto zna nuty i potrafi z nich wygrać lub wyspiewać melodię. A to przecież bądź co bądź wymaga już większego wkładu pracy i znajomości samej rzeczy, do której my wicjarze tak się jakoś z niechęcią odnosimy, chociaż dzieje się to co prawda nie bez przyczyn.

Przyjrzyjmy się także naszym przedstawieniom na wsi.

Każde Koło Młodzieży Wiejskiej w swej początkowej fazie organizacyjnej za cel swej działalności uważa wystawić na scenie jakąś komedijkę, co zawsze przy entuzjazmie młodych dochodzi do skutku. Powstaje jednak pytanie, czy widzowie ze sztukę tych i z gry samych aktorów są zadowoleni? W większości tak, lecz nie zawsze. Dlaczego? Dlatego, że coraz więcej jednostek ze wsi, bądź też całe Koła bywają na dobrych sztukach w teatrach miejskich, gdzie bądź co bądź na scenie grają już ludzie wybrani, grają artyści. Przez zestawienie komedijek ze sztukami poważnymi skutek jest taki, że wieś zaczyna od swego teatru żądać czegoś więcej niż dołąd. Żąda sztuk poważniejszych i lepiej granych.

Wprowadzenie takich sztuk przez niektóre Koła Młodzieży przed wojną cieszyło się ogromną frekwencją i uznaniem. Wi-

dzowie, rekrutujący się z chłopów, przypatrując się wicjarzom na scenie, nabierali wiary w wartość wsi, w wartość swych synów, którzy nie gorzej grali niż ci z miasta, a co najważniejsze zaczęli doceniać dobrą sztukę i wprowadzać ją na wiejską scenę.

Ale czy każde Koło mogło wystawić taką sztukę? Nie! Mogło tylko takie Koło, które w swym zespole teatralnym miało kogoś, który bywał w teatrach i z grubsza poznał tajemnicę sceny.

Wreszcie pod koniec przejeżdżamy do muzyki na wsi i przypatrzmy się, jak ona wygląda. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jej stan jeśli nie jest tragiczny, — to jednak nie jest zadowalający. Oprócz nielicznych muzykantów wiejskich, co to po weselach i zabawach chodzą i bardzo rzadkich orkiestr dętych oraz znikomej ilości takich muzykantów, co to sami coś niecoś na skrzypcach wymęczą, mamy niezliczoną ilość tych, którzy tęsknią do muzyki i pragną grać.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że wieś pod względem muzycznym już z na-

tury jest upośledzona, a co gorsza jeszcze, że okryła się pancerzem żółwia i broni się przed niebezpieczeństwem upowszechnienia muzyki.

Wracając więc do wsi śmiem twierdzić, że mimo polnej ciszy zalegającej ją w pełni zakłócaną jeno przez śpiew skrzydlatych artystów i bardzo rzadkich tonów instrumentalnych, nie jest ona gorsza od innego środowiska. Właśnie ona jest skarbnicą tonów, właśnie ona jest sezamem mieszczącym w sobie ukryte talenty muzyczne w postaci „Janków Muzykantów”. Trzeba tylko sztukę grania, tak jak sztukę pisania czy czytania, upowszechnić i udostępnić nawet tym, którzy specjalnego zamiłowania ani zdolności nie mają.

Z powszechności muzyki zrodzi się właśnie to, czego tak mocno wsi brakuje. Zrodzi się zaufanie w swoje własne siły, wartość społeczna wsi i zdolność do współdziałania w każdej dziedzinie.

Ażeby jednak ziściło się to, co przed chwilą powiedziałem, musimy przełamać ogólnie panujące jeszcze przekonanie na wsi, że muzykant to dziad, łap-

ciuch, leń i wydrwigrosz. Z drugiej strony musimy zadbać o podniesienie poziomu moralnego muzykantów, stworzyć im możliwości doksztalcenia i poprawić ich sytuację materialną.

Dziwna rzecz, że wieś, która na ogół ma negatywny stosunek do samych muzykantów jako leniów, dziadów i wydrwigroszów, muzykę samą lubi i przepada za nią. Weźmy dla przykładu tych muzykantów, którzy na weselach i zabawach wyciąają siarczyste obertasy. Ileż to jest dla nich podziwu i uznania, prawda? A jednak rodzice nie mają chęci wykształcić na muzykanta któregoś ze swych dzieci.

O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że nikt dotychczas nie zajął się poważnie sprawą muzyki na wsi, choć widać u chłopów powszechną potrzebę przeżyć muzycznych i zamiłowanie do melodii. I ten właśnie moment my, wicjarze, musimy całkowicie wykorzystać i do umuzykalnienia wsi podejść bardzo poważnie.

Chodzi nam o to, abyśmy wreszcie zajęli pozytywne stanowisko wobec tych, którzy dzięki wybitniejszym zdolnościom pragną iść do szkół muzycznych, by po ukończeniu ich wrócić na wieś i w charakterze instruktorów orkiestr i chórów oraz nauczycieli szkół muzycznych pracować wśród swego otoczenia, przekazując swoją wiedzę muzyczną wsi.

Chodzi nam o to, aby wieś, która jest tak bogata w treść muzyczną i ludzi chcących grać, mogła przez upowszechnienie muzyki dojść do takiego jej poszanowania, jakiego jest godna.

Musimy dążyć do tego, aby nie było na wsi chaty, w której by przynajmniej jedna osoba nie umiała grać na jakimś instrumencie.

Będziemy się starać, aby przez rozpowszechnienie muzyki na wsi można było wyłowić wielkie talenty muzyczne, które by na motywach muzyki ludowej mogły tworzyć muzykę narodową i ogólnoludzką.

Celem naszym będzie to, żeby w niedługim okresie czasu z licznych grajków wiejskich, chodzących luzem, powstały kapele ludowe. I z tych domorosłych grajków, co na pastwiskach grywają na deszczulkach imitujących skrzypce, wydobywając melodie znane jeno im samym, winni wyrósć chłopscy muzycy, którzy brać wiciową z nutami tak silnie zaprzyjaźnią, że już żadna siła ich od nich nie oderwie.

JACEK M. ORLIK

Sylwetki Pisarzy Chłopskich

Emil Zegadłowicz

Hej Beskidzie zielony! Lasy, góry granatowe!
Drogą pustą, jałowcową — hań — idzie powsinoga!
Stary druciarz z blachą na plecach, co pochyla głowę
Przed każdym w kapliczkach przydrożnych wizerunkiem Boga.

Hej Czartaku! Świątynio poetycka w cichych górach!
Ogniki błędne straszące — hań — po bezdrożach dzieci,
Wierzchołek Babiej Góry wieczyste skryty w chmurach —
Wesoło choć głodno — druciarzu — gdy słonko zaświeci!

Tak czerwono rudzieją buki, gdy jesień w Beskidzie,
Tak po groniach palą się ognie na Zielone Świąta!
Tak coś od cmentarzy północną polami mgłą idzie,
Tak ból kwitnie na czyichś bosych, skaleczonych piętach!

Tak szumią po skalach, upłazach siklawy, potoki!
Tak pachną smreki, jodły, jałowce i dzikie róże!
Taki żal się wlecze po groniach druciarz szarooki,
Przez opuszczone przez Boga szlaki skalnych drózek

Stało się: że spisałeś życie nie takie, jak w bajce,
Ale upiorne, zdradliwe i grzeszne, jak dni młodości!
Tłum Cię fałszywych świętoszków policzył za zdrajcę
I spalił Twe książki w Poznaniu motłoch świętej złości!

Pustką szarą wieje od chałup — spalone szalasy,
Chrystusików już zapomniały inne nowe bogi!
Został Beskid zielony — groni granatowych lasy,
Legenda o Tobie... Dziewanny, no i... Powsinogi...

Wiosna 1946.

Pierwszy rok pracy korespond. kursów gimnazjalnych

Zdejmując sobie sprawę z tego, że zamierzenia Ministerstwa Oświaty, zdążające do rozpowszechnienia oświaty wśród jak najszerzej mas ludności, nie mogą być w krótkim czasie zrealizowane z powodu ogólnej trudnej sytuacji Państwa dążącego do odbudowy życia we wszystkich jego dziedzinach, Wydział Oświaty Z. M. W. R. P. „Wici” postanowił przyjść mu w tej pracy z pomocą i choć na drobnym jej odcinku dołożyć swą cegiełkę.

Realizacja programu Ministerstwa napotyka na największe trudności na terenie wsi, która w dalszym ciągu pozostawiona jest możliwości zdobycia na miejscu średniego wykształcenia. Szkoła średnia poza nielicznymi wyjątkami, jest w dalszym ciągu przywilejem miasta i jego mieszkańców. Ołbrzymi procent młodzieży wiejskiej, po przejściu nauki w szkole powszechnej, zmuszony jest przerywać dalsze kształcenie, nie posiadając ku temu odpowiednich środków, aby udać się do miasta i tam ponieść wysokie koszty utrzymania. Akcja zakładania burs i udzielania stypendiów, mimo że posuwa się naprzód, nie jest jeszcze na tyle rozwinięta, aby mogła objąć szersze rzesze młodzieży chłopskiej, dążącej do uzyskania średniego wykształcenia, które otworzyłoby jej drogę do uniwersytetów. Pośród młodzieży wiejskiej wielu jest takich, którzy już przed wojną rozpoczęli naukę na poziomie średnim, których sześć lat okupacji wytrąciło z normalnego trybu pracy, a którzy obecnie z powodu trudnej sytuacji

materialnej nie mogą jej nadal prowadzić. Wielu spośród nich, obecnie już ludzi starszych, nie ma zamiaru pójść na uniwersytety. Zajęli oni pewne stanowiska na wsi, poświęcili się pracy społecznej, a chcąc ją poprowadzić z jak największym pożytkiem, pragną zdobyć konieczne ku temu wiadomości, zdobyć je przez dalsze kształcenie się, przez pracę nad samym sobą.

Pomoc dla tej młodzieży — to szerokie pole do pracy, której dodatnie wyniki mogą mieć olbrzymie znaczenie dla całokształtu życia wsi, podniesienia go na wyższy poziom, co bezwzględnie przyczyniłoby się do ugruntowania stanowiska chłopów należnego mu w państwie.

Praca na tym odcinku jest obowiązkiem właśnie Wydziału Oświaty Z. M. W. R. P. „Wici”, jako jednego z członów wiejskiej organizacji młodzieżowej. W poczuciu pewnej odpowiedzialności, jaka spada na niego za stan oświaty na wsi, Wydział postanowił rozpocząć pracę, zmierzając do częściowego chociaż jego polepszenia.

Jako formę tej pracy obrano Korespondencyjne Kursy Gimnazjalne. Dać możliwość zdobycia wykształcenia na poziomie średnim każdej jednostce mającej do tego odpowiednie przygotowanie, zdolności i chęć do nauki, skupić w szeregach tego ogólnopolskiego gimnazjum wiejskiego wszystkich samouków mozolnie pracujących nad zdobywaniem wiedzy — to jest celem wspomnianych Kursów. Do osiągnięcia tego celu Wydział wyznaczył sobie trzy drogi:

I. Wobec braku podręczników szkolnych i wysokiej ceny jeszcze będących w użyciu, dać młodzieży do ręki jeśli już nie podręcznik, to przynajmniej mogący go zastąpić skrypt, dostosowany metodą do samodzielnej pracy ucznia. Skrypt stojący na odpowiednim poziomie a jednocześnie tani, dostępny dla każdego.

II. W pełnym zrozumieniu trudności, na jakie młodzież napotyka w pracy samokształceniowej, Wydział postanowił przyjść jej z pomocą przez organizowanie ośrodków terenowych i wspólnych rejonowych konferencji dla uczestników, w czasie których możnaby było skontrolować ich dotychczasową pracę, dać wyjaśnienia i uzupełnienia, dać wytyczne na przyszłość.

III. Utrzymywać żywy kontakt z uczniami drogą korespondencyjną przez skrzynkę zapytań i poprawianie nadsyłanych zedań.

W ten sposób prowadzona praca miała być zakończona rocznym egzaminem, na podstawie którego możnaby było podsumować jej wyniki.

Ponieważ organizowane Kursy obliczone były głównie na młodzież dorosłą, która z różnych przyczyn nie była w stanie kształcić się w szkole średniej, młodzież, która prawdopodobnie nie będzie studiować na uniwersytetach a poświęci się pracy na wsi, Wydział wprowadził do programu kursów poza normalnie w gimnazjach przerabianymi przedmiotami także jak socjologia i kultura wsi, czy początki filozofii, uważając, że najogólniejsze nawet zapoznanie się z

nimi może odebrać wielkie usługi w pracy społecznej.

To były plany i zamierzenia organizatorów Kursów. Dziś, po całorocznej pracy możemy dać odpowiedź na to, czy zostały one zrealizowane i w jakim procencie.

Na samym wstępie stwierdzić należy, że ubiegły rok można nazwać rokiem doświadczeń. Z różnych powodów, szczególnie zaś braku odpowiednich funduszy, powstały pewne niedociągnięcia; plan zakreślony przez Wydział nie został w 100 proc. wykonany. Praca została podjęta zbyt późno, brak pieniędzy, trudności w znalezieniu drukarni, opóźnienia na poczcie — wszystko to pociągnęło za sobą opóźnienie w wydawaniu skryptów i ich rozprowadzeniu w terenie. Mimo to ta część pracy została wykonana, aczkolwiek z opóźnieniem w 100 proc. Wydałiśmy następującą ilość lekcji:

Klasa I:	
Język polski	85
Historia	60
Język francuski	48
Geografia	41
Matematyka	90
Zoologia	65
Socjologia	19
Filozofia	10
Klasa III:	
Język polski	100
Historia	74
Język francuski	48
Geografia	44
Chemia	44
Matematyka	96

CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

Był piękny wiosenny wieczór. Z lasu wychylał swą puciołową gębę księżyc. Siedziałem z gromadą chłopów na ławie przed Plechową izbą. Gawędziłiśmy, jak to zresztą często bywało, o najnowszych wydarzeniach politycznych. Tematów ciekawych nigdy nie brakło. Nie pamiętam o czym tego wieczoru mówiliśmy, wiem tyle, że miłą i ciekawą pogawerkę przerwały nam jakieś podejrzane chałasy dochodzące z pobliskiego lasu. Zaczęliśmy wszyscy nadsłuchiwać i zastanawiać się coby one mogły oznaczać. Kobiety, jak zwykle zaczęły już krakać, że pewno Niemcy przyjechali na obławę i obstawiają wieś. Antek Zapala co przez całą wojnę był przez Niemców ścigany, okazywał najmniejsze zdenerwowanie, a w takich niewyraźnych sytuacjach zamieniał się cały w słuch.

Czekaliśmy dość długo na wyjaśnienie zagadki. Aż wreszcie doleciała do naszych uszu

wyraźna komenda. — Całość, na moją komendę baczność. W dwu szeregach, biegiem, za mną — zbiórka! Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, a ktoś radośnie wykrzyknął — Polacy! Nikt nie wiedział kto jest w lesie, ale przecież mówią po polsku — więc swoi!

Humor szybko wrócił, choć mężczyźni męczyła zagadka — kto jest w lesie, co urządził ćwiczenia. Antek wyprowadził ze stodoły mój rower i pojechał w stronę lasu na zwiady. Nie trwało długo, a powrócił roześmiany. — Wiecie kto jest w lesie? — Góraj! Wziął z Brynicy wszystkich młodych chłopaków i ćwiczy ich w lesie. Zamiast karabinów, młode Chaberki mają patyki, a Góraj im daje szkołę, że chłopcy ledwo zipią. Wszyscy buchnęliśmy śmiechem.

Tak oto w podziemiach szkolili się i wyrastał nowy żołnierz Batalionów Chłopskich. Ludzie mieli wiele inicjatywy i pomysłów. Ale oprócz takich ćwiczeń,

18)

które czasem przypominały zabawę w wojsko, choć ganiani przez Góraj chłopcy, traktowali sprawę na serio, żołnierze B. Ch. odbyli w lesie wiele ćwiczeń bojowych. W województwie kieleckim, wszystkie Komendy Powiatowe B. Ch. przeprowadziły kilku miesięczne szkoły dla podchorążych i podoficerów. W powiecie sandomierskim, przez sześć miesięcy trwała skoszarowana szkoła podchorążych. Po wykładach teoretycznych, przeszkolenie bojowe zdobywali chłopcy w wacie dywersyjnej z Niemcami. A po zdaniu egzaminu, młody podchorąży szedł na dalszą praktykę do lasu i dopiero po jej ukończeniu otrzymywał stopień oficera B. Ch. Nowo upieczonemu oficerowi, Komenda Powiatowa B. Ch. przydziałała do odpowiedniej kompanii Batalionów Chłopskich. W ten sposób, początkowo szczupła kadra oficerów i podoficerów chłopskich, została poważnie zasilona nowym i wartościowym elementem.

Jeżeli ludzi do roboty i walki nigdy nam nie brakło, to z bro-

nią był poważny kłopot. Śmiem wątpić, czy w Polsce Podziemnej był choć jeden taki szczęśliwy powiat, w którym wszyscy żołnierze B. Ch. mieliby broń. Naszą najpoważniejszą zbrojownią były pobojoznice z 1939 r. Ale w kielecczyźnie porzuconej broni z tragicznej kampanii wrześniowej było niewiele, albowiem większość armii polskiej rozbrajała się dopiero na linii Bugu. Bataliony Chłopskie nie otrzymywały broni zrzutowej, ani z Anglii ani z Rosji. Musieliśmy się zaopatrywać w broń własnym sprytem. I można bezstronnie powiedzieć, że naszym chłopcom, na tym odcinku pomysłów nigdy nie brakło.

Było różnie. Byli tacy co wyznawali zasadę, że „cel uświęca środki”, że każdy środek jest dobry byleby wiódł do zdobycia broni. Powiedzmy sobie szczerze, że na terenie województwa kieleckiego były dwa wypadki, gdzie nasi chłopcy, przeznaczoną dla uprzywilejowanego Z.W.Z. tu, broń zrzutową wykradli. A takich amatorów co chcieli ukraść zrzut było wiele. Niewątpliwie, że takie metody klóciły

Socjologia 19
 Filozofia 10

Skrypty na klasę pierwszą, ze względu na większą ilość uczestników, wykonane zostały w drukarni, a klasę III częściowo w drukarni, częściowo na powielaczu.

Materiał obu klas został wyczerpany. Jak już wspomnieliśmy, był to rok doświadczalny. Dziś, oceniając skrypty z pewnej perspektywy, widzimy, że nie zawsze odpowiadały one stawianym im wymaganiom. Dotyczy to zwłaszcza metody w nich użytej, metody, którą można wypracować dopiero po pewnych doświadczeniach ze względu na trudności, wynikające z braku bezpośredniego kontaktu pomiędzy uczącym się i nauczającym. Dziś te braki można już w dużej mierze usunąć i do tego będziemy dążyć.

Tę część naszej pracy, danie do ręki uczącym się skryptu zastępującego podręcznik, stanowiącego podstawę do systematycznego kształcenia się, aczkolwiek z pewnymi wyżej wspomnianymi usterkami, pomimo wielu trudności i przeszkód udało się nam zrealizować. Każdy z uczestników otrzymał komplet opracowań wszystkich przedmiotów wchodzących w zakres odnośnych klas gimnazjalnych. Co więcej skrypty nasze zawędrowały również do gimnazjów, gdzie daje się odczuwać poważny brak podręczników, niektóre zaś z nich były wykorzystywane również na wstępnych kursach uniwersyteckich.

Gorzej przedstawia się sprawa z drugą dziedziną działalności naszych Kursów, a mianowicie z pracą w terenie, polegającą na roztoczeniu opieki nad kształcąca się samodzielnie

młodzieżą. Tutaj natrafiliśmy na przeszkody, których niestety nie byliśmy w stanie pokonać. Poza terenem Kuratorium Łódzkiego ta dziedzina naszej pracy leżała właściwie odłogiem. Jedynie w Kuratorium Łódzkim, dzięki przychylnemu i życzliwemu stanowisku Wydziału Oświaty dla Dorosłych, zostały zorganizowane zespoły samokształceniowe i okresowe konferencyjne. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że ilość uczestników Kursów z terenu Kuratorium Łódzkiego stanowi 2/5 ogólnej liczby, sytuacja pod tym względem nie wydaje się być tragiczna. Po doświadczeniach tego roku nasuwa się nieodparcie wnioski, domagający się zwiazania pracy samokształceniowej szerokich mas młodzieży z wybranymi w terenie gimnazjami dla dorosłych, które roztoczyłyby nad nimi opiekę, kontrolowały i ułatwiała ich pracę. Nie można bowiem dopuścić do tego, aby rwała się do zdobycia wiedzy młodzież podlegała na samym początku jej pracy załamaniom i zniechęceń i rezygnowała z osiągnięcia postawionego sobie celu. Wydział, doceniając tę stronę pracy, skierował do Ministerstwa Oświaty odpowiednio sformułowany wniosek.

Lepiej przedstawiała się sprawa utrzymania kontaktu z uczestnikami Kursów drogą korespondencji. Listy napływały dość obficie. Widać z nich, że inicjatywa Wydziału napotkała w terenie na żywy oddźwięk, że potrzeba tak prowadzonej pracy oświatowej jest wielka. Listy napływały z różnych stron Polski, nawet z najbardziej zapadłych wiosek, z których droga do miasta jest trudna i daleka. W wielu z nich spotkać było można szczerze słowa wdzięczności za

umożliwienie nauki, na pełne zrozumienie i docenianie wartości nauki. Wiele opisywało niezwykle trudne warunki, w których młodzież wiejska musi pracować, aby poprostu kraść czas zajęciom gospodarskim, kradnąc czas poświęcony na odpoczynek i sen, zdobywać pożądaną wiedzę. Listy te jeszcze bardziej utwierdziły Wydział w przekonaniu o słuszności i potrzebie jego inicjatywy w zorganizowaniu Kursów.

Czynna była również i skrzynka zapytań, dająca odpowiedzi na nadsyłane pytania, dotyczące wyjaśnień z materiału poszczególnych przedmiotów wysylnego uczestnikom.

Zakończeniem nauki były egzaminy zorganizowane w dwojaki sposób. Uczestnicy z Kuratorium Łódzkiego składali je na miejscu przed komisjami tworzonymi przed Inspektoreaty. Dla reszty uczestników z całej Polski utworzona została komisja centralna w Łodzi przy jednym z gimnazjów państwowych. Niestety ilość przyjeżdżających do Łodzi nie była zbyt wielka, a przyczyną tego był brak środków materialnych. Uczestnicy naszych Kursów, to przecież ludzie, którzy nie mogą sobie pozwolić na naukę w szkole miejskiej, którzy liczą się z każdą złotówką i dla których pokrycie kosztów przejazdu, egzaminu, było przeszkodą nie do przezwyciężenia. Wydział, ze swej strony, ograniczając do maksimum wydatki własne, aby tylko pokryć koszt druku skryptów, nie był w stanie przyjąć im z pomocą. Poza zorganizowaniem taniej stołówek, noclegów, niczym więcej nie mógł przyczynić się do zmniejszenia wydatków uczestników związanych z egzaminem. Stąd mała liczba zdają-

cych, co znowu uniemożliwia wyciągnięcie dokładniejszych wniosków o wynikach pracy. Jednak już na podstawie tych w szczupłym zakresie przeprowadzonych egzaminów można być optymistą. 80 proc. zgłoszonych zdało egzamin pomyślnie a poziom ich, jak stwierdzili egzaminatorzy, nie odbiegał od poziomu młodzieży uczącej się w gimnazjach. Widać było prócz tego wielką chęć do pracy i osiągnięcia celu za wszelką cenę. Taką młodzieżą warto się zaopiekować, dać jej możliwość dalszego zdobywania wiedzy jest obowiązkiem Państwa i społeczeństwa.

Przechodząc do cyfr, należy stwierdzić, że ilość naczelników w poszczególnych okresach podlegała wahaniom. Od ok. 500 na jesieni wzrosła do 2000, aby po tym ustabilizować się na ok. 1650. Młodzież różnego wieku od lat 14-tu do ludzi dorosłych liczących ponad 40, zajmujących już stanowiskach w urzędach, czy też pracujących społecznie. Byli tam absolwenci szkół powszechnych, członkowie milicji, wojska, wreszcie nauczyciele, którzy tą drogą chcieli uzupełnić swą wiedzę. Zdecydowana większość, to młodzież wiejska, jednak i miasto było reprezentowane wśród uczestników Kursów. Bo Wydział mimo to, że organizował Kursy z myślą o wsi, przyjmował wszystkich, wychodząc z założenia, że każdy ma prawo do nauki, że każdemu chętnemu należy ułatwić jej zdobycie.

Całkowity koszt uczestnictwa w Kursach wynosił wraz z wysyłanymi skryptami 60 zł. miesięcznie, przy czym wielka ilość korzystała z opłaty ulgowej 40, a nawet i 30 zł. Było sporo całkowicie zwolnionych po na-

się z etyką, a le wina leżała nie tylko po stronie tych co kradli, lecz przede wszystkim po stronie Z.W.Z.-tu który wytworzył fałszywą sytuację, albowiem broń jaka przychodziła dla narodu, uważał za swą wyłączną własność. Broń zrzućta była przeznaczana do walki z Niemcami, więc mieli do niej równe prawo wszyscy co walkę z okupantem prowadzili. Niestety wojna ma swoje prawa i z etyką nie bardzo się chce liczyć. Wspominam o zrzutach dlatego, że były one powodem poważnych tarć, jakie się w konspiracji pomiędzy bojowymi organizacjami ciągle ujawniały.

Zrzut był łakomym kąskiem w konspiracji, więc wielu żołnierzy B. Ch. na niego polowało. Pamiętam ile to nocy nie przespał Chyna i Dziunio w oczekiwaniu na zrzuty. Jak usłyszeli warkot samolotu, palili słomę, świecili baterijki, układali je w gwiazdy i trójkąty — przsili i kłęli, ale jakoś na próżno. Mieli po prostu pecha, mimo najroźniejszych podstępów nie udało im się lotników oszukać, i żadnego zrzutu się nie doczekali.

Musiła Brynica szukać broni na miejscu, wśród swoich i Niemców. Chłopcy z B. Ch. mieli dobrego nosa i umieli wywahać, że tam aż na dziesiątej wsi jest jeszcze zakopany karabin i beużytecznie leży. Łazili za nim tak długo, dopóki go nie przynieśli. A ile to było uciechy z okazji nabycia choćby najgorszego grata. Często zdarzały się wypadki, że zakopany w ziemi karabin zgnił, ale jeżeli żelastwo bodaj w części przypominało jeszcze, że kiedyś było karabinem, Chyna je zabierał. Pod tym względem niczym się nie zrażał — czyścił, oliwił i tak długo montował aż z beznadziejnego zardzewiałca nie zrobił karabinu. Czego by zresztą Antek nie zrobił w jego bezcennych magazynach były zawsze różne śrubki, sprężynki i jakieś części — które się zawsze na coś przydały. Czasem z dwóch lub trzech gratów majstrował jeden porządny karabin.

Zresztą Antek nie był jakimś wyjątkiem, takich samorodnych majstrów w szeregach B. Ch. było wielu. W powiecie opatowskim Bataliony Chłopskie uru-

chomily podziemną fabryczkę Stenów. Ta wojna jeszcze raz udowodniła prawdziwość starego twierdzenia, że „potrzeba jest matką wynalazków”.

W Piekoszowie był odpust. Zjechały się budy, karuzele i przekupki z całej okolicy. Bo jakże mogło być inaczej, co by był za odpust, bez gawiedzi jarmarcznej, bez bud, wódki i bez karuzeli. Zeszła się więc do Piekoszowa ludzi chmara. Poszedł i na Piekoszowski odpust i nasz Dziunio. Modlić to on się tam nie lubiał, obejrzał wszystkie wystrojone dziewczuchy, pojeździł z Biedacową Antosią na karuzeli i już miał iść ku domowi, aż tu nagle zauważył w tłumie dwóch Niemców. Odrązował wszystkie panny na boku i polazł w stronę szwabów.

Medytował dosyć długo, jakby to zrobić? Jest ich tylko dwóch — mają takie nowiuteńkie karabiny. Psiakrew — a jak by tak spróbować szczęścia? No tak ale czym? Jak na złość swą ulubioną siódmkę zostawił w domu. Ba, do Brynicy jest 5 ki-

lometrów, zanim dołączę po spluwę, to szwabcy mi uciekną, o taka okazja chyba szybko się nie nadarzy. Zagłębił się Dziunio w swych marzeniach jeszcze poważniej. Psiakrew — jakby to ich rozbroić. Jest ich dwóch, a ja sam i to jeszcze jak na złość bez broni. Może ty poszukać jakiegoś kolegę, ale który z nich będzie chciał ryzykować w takim zbiegowisku, przecież to wszyscy wzajemnie się znają, jutro o moim wyczynie będzie gadała cała okolica, a róż tak jakiś szpi cel doniesie Niemcom? Ja nawet je do lasu, ale co będzie z wsią — za głupi karabin mogą spać całą wieś, a za mnie mogą rozstrzelać innych!...

I już miał dać Niemcom spokój. Zaczął się nawet na siebie złościć, że mu się we łbie rodzą takie głupie pomysły. Ale właśnie w tym momencie jeden ze szwabów zdjął z ramienia swój karabin i zawiesił go na ramieniu swego starszego kolegi, a sam siadł na karuzelę. Dziunio nie wytrzymał!

(c. d. n.)

destaniu odpowiednich zaświadczeń o stanie majątkowym.

Rozmieszczenie w terenie uczestników Kursów przedstawia się następująco:

woj. Białystok — 126, Warszawa — 169, Lublin — 156, Olsztyn — 22, Pomorskie — 64, Kielce — 170, Poznań — 88, D. Śląsk — 30, Kraków — 23, Łódź — 755, Rzeszów — 44, Śl.-Dąbr. — 70, Gdańsk — 7, Pomorze Z. — 19.

W zestawieniu tym uderza liczny

udział uczestników z woj. łódzkiego. Tłumaczy się to oczywiście bliskością centrali kursów, jak również współpracą Wydziału Oświaty Dorosłych Kuratorium Łódzkiego.

Ogólna liczba uczestników wzrosła by łatwo, mimo braku specjalnej w tym kierunku propagandy, przynajmniej o 50 proc., wiele bowiem podań nawiązujących później musieliśmy odrzucić z powodu wyczerpania nakładu naszych skryptów.

Zakończyliśmy rok szkolny poczu-

ciem dobrze spełnionego obowiązku. Nie możemy jednak na tym poprzestać. Nie ogarnęliśmy wszystkiej młodzieży pragnącej w ten sposób się kształcić. Zaciągnęliśmy zobowiązania wobec dotychczasowych uczestników, którym musimy w dalszym ciągu ułatwić naukę. Nie możemy ich porzucić, dopiero zaczawszy z nimi pracę. Stoi przed nami wielkie zadanie, które możemy spełnić przez dalszą rozbudowę kursów do czterech klas gimnazjalnych, przez usunięcie

dotychczasowych błędów i niedociągnięć, osiągnięcia właściwego poziomu. Wszystko to jest do zrobienia przy włożeniu w pracę maksimum wysiłku, przy poparciu udzielonym przez powołane do tego czynniki.

Zarząd Wydz. Oświaty i Kultury Z. M. W. R. P. „Wici”;

A. Ingot St. Ignar
Sekretarz Przewodniczący
Kierownictwo Kursów
A. Mazanek, B. Zwoliński

Reforma Szkolnictwa

Ministerstwo Oświaty od dawna prowadzi przygotowania do reformy ustroju szkolnego w Polsce. Na zjeździe oświatowym w Łodzi w czerwcu ubiegłego roku zostały zgłoszone dwa projekty przebudowy szkolnictwa.

Jeden opracowało Ministerstwo Oświaty (ministrem był wtedy ob. Skrzyszewski), drugi Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Dyskusja pomiędzy zwolennikami obu projektów, prowadzona na zjazdach oświatowych, konferencjach nauczycielskich i w gazetach, dostarczała Ministerstwu Oświaty materiału do pracy nad projektem ustawy. Projekt dekretu o organizacji publicznego systemu oświaty i wychowania narodowego oraz dekretu o szkołach zawodowych jest już gotowy.

15 czerwca b.r. odbyła się w Ministerstwie Oświaty konferencja, poświęcona omówieniu projektowanych dekretów.

Zaproszono na nią działaczy oświatowych, nauczycieli, przedstawicieli ministerstw, delegatów organizacji zawodowych, politycznych, społecznych, młodzieżowych i innych. Przewodniczył minister oświaty, ob. Czesław Wycech. Po zagajeniu konferencji przez ob. Ministra wywiązała się dyskusja, w której uczestnicy w imieniu swoich instytucji i organizacji wyrażali opinie o projektach obu dekretów. (Projekty dekretów przesłano zaproszonym organizacjom na kilka dni przed zebraniem).

Zdania mówców były różne. Oprócz poprawek redakcyjnych zgłoszono zastrzeżenia i zarzuty odnośnie wielu punktów jednego i drugiego dekretu.

Wyrażono obawę, że projektowana organizacja szkolnictwa przerasta nasze możliwości na odcinku oświatowym.

Zarzucono im, że czynią państwo wszechmocnym w sprawach oświaty i kultury, co grozi niebezpieczeństwem życia społecznego według jednego wzoru.

Proponowano, żeby kursy wstępne do studiów w szkołach wyższych organizowano przy liceach, a nie przy uniwersytetach.

Przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu ostro zaatakował dekret o średnich szkołach zawodowych i zgłosił daleko idące poprawki.

Delegat Centralnej Komisji Związków Zawodowych oznajmił, że zgłosi na piśmie krytyczną ocenę dekretów.

Inni mówcy oceniali dekrety przychylnie, nie szczędząc im jednak krytycznych uwag.

Na wysunięte w dyskusji zagadnienia i zarzuty odpowiedział ob. Kwiatkowski, dyrektor Departamentu Szkolnictwa Zawodowego w M. O. i minister Wycech. Między innymi wyjaśnili, że omawiane dekrety są wynikiem porozumienia i ustępstw pomiędzy zwolennikami uprzywilejowania szkoły ogólnokształcącej i zawodowej.

Nowa organizacja szkolnictwa uwzględniła potrzeby życia społeczno-gospodarczego w Polsce.

Dlatego powszechnej szkole średniej nadano charakter uczelni zawodowej.

Nowy ustrój szkolnictwa będzie realizowany stopniowo w ciągu 10 lat. Trudności będą przy tym wielkie. Wysunięte w dyskusji propozycje będą brać pod uwagę przy ustalaniu ostatecznego brzmienia dekretów. Różnice zdań pomiędzy Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Przemysłu będą usunięte w bezpośrednich rozmowach. Przygotowania i przeprowadzenia reformy ustroju szkolnego dobiegają końca.

Trzeba stwierdzić, że ani chorobliwego pośpiechu, ani tajemnic przy narodzinach reformy szkolnej nie było.

Ministerstwo Oświaty umożliwiło wypowiedzenie się na ten temat przedstawicielom władz państwowych, znawcom zagadnień oświatowych, nauczycielstwu, organizacjom zawodowym, młodzieżowym i innym. Ministerstwo nie unikało krytyki, lecz prosiło o nią.

Obecnie w sprawie dekretów zabierze głos Rząd i Krajowa Rada Narodowa, by nadać im moc obowiązującego prawa

K. Kuligowski

Ankieta dotycząca muzycznej kultury wsi

Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici”, chcąc rozszerzyć akcję umuzykalnienia wsi, którą prowadzi po przez Ludowy Instytut Muzyczny, rozpiął ankietę mającą na celu zebranie materiałów, dotyczących obecnego stanu potrzeb, dążeń oraz trudności i przyczyn powodujących te trudności.

Pytania w ankiecie opracowane są prosto. Chodzi tylko o rzetelne podejście do samego zagadnienia i przesłanie dokładnych informacji, aby zadania podjęte przez Wydział Oświaty i Kultury mogły być jak najlepiej rozwiązane.

1. Ilu członków Koła umie grać i na jakich instrumentach?
2. Ilu gra z nut dobrze, ilu słabo, ilu jako początkujący?
3. Ilu gra ze słuchu?
4. Ilu w Waszym Kole gra na organkach?
5. Ilu członków Koła pragnie się uczyć grać i na jakich instrumentach?
6. Na jakie trudności napotykają ci, którzy chcą się uczyć grać, w realizowaniu tego zamiaru? Wymień je (czas, pieniądze, brak nauczyciela, warunki mieszkaniowe, brak instrumentów itp.).
7. Czy Koło posiada zespół muzyczny? (smyczkowy, dęty mieszany?).
8. Kto prowadzi ten zespół? Kierownik wykwalifikowany, czy samouk?
9. Czy we wsi jest szkoła?
10. Czy który z nauczycieli umie grać na jakimś instrumencie muzycznym, np. na skrzypcach itp.
11. Czy dany nauczyciel uczy lub chciałby uczyć gry i śpiewu w szkole?
12. Czy robi, lub robiłby to bezinteresownie czy też za wynagrodzeniem?
13. Kto pokrywa koszty nauki? Koło czy każdy uczący się z osobna?
14. Czy organista w Waszej parafii bierze udział w pracach muzycznych, śpiewających i teatralnych Koła?
15. Czy organista w Waszej parafii chciałby brać udział w tych pracach?
16. Czy we wsi Waszej lub

Odpowiedzi można nadsyłać na zwyczajnej karcie papieru z powołaniem się na odpowiedni numer pytania, przy czym odpowiadający winien podać swój dokładny adres.

Termin nadesłania najpóźniej do 1-go września b. r.

Adresować: Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejsk. R. P. „Wici” L. I. M. Łódź, Al. Kościuszki 45.

St. Ignar
Przewodniczący Wydziału
Oświaty i Kultury Zw. Mł.
Wiejsk. R. P. „Wici”
Wł. Cichocki
Sekretarz L. I. M-u

sąsiedniej jest orkiestra dęta, np. strażacka?

17. Ile we wsi poza Kolem jest osób grających i na jakich instrumentach?

18. Czy są zespoły muzykantów chodzących po weselach i zabawach? Ilu jest takich zespołów na terenie działalności Waszego Koła?

19. Ilu z tych muzykantów gra z nut, a ilu ze słuchu?

20. Z ilu ludzi składają się te zespoły i jakich używają instrumentów?

21. Ilu z tych muzykantów należy do Koła Młodzieży?

22. Czy w Waszej najbliższej szkole powszechnej, rolniczej, ogrodniczej, uniwersytecie ludowym, gimnazjum wiejskim lub straży pożarnej są prowadzone lekcje muzyki? (Jeżeli tak, wymień w których, podając ich dokładny adres)

23. Czy w Waszej wsi lub okolicy objętej działalnością Waszego Koła istnieje zespół teatralny lub chór organizacyjny, bądź kościelny?

24. Z ilu osób się składa? Z ilu kobiet, ilu mężczyzn i w jakim mniej więcej wieku?

25. Kto prowadzi te zespoły?

26. Czy są w Waszej wsi jednostki, które mają wybitniejsze zdolności muzyczne, śpiewacze lub teatralne? Ile jest takich i w jakim wieku?

27. Czy w Waszej wsi jest świetlica lub sala i ile osób może pomieścić?

28. Czy pragnęlibyście, by odwiedziły Was male zespoły z muzyką teatrem i śpiewem?

W I C I A R K A

Nr 3

DZIAŁ KOLEŻANEK

REDAGUJE KOMITET

JĘDRZEJCÓWNA MARIA

Nasz udział w Świącie Żniwnym

Nadchodzi czas dożynek. W gromadzie wiciowej mają już one swą tradycję — tradycję wydobytą z przedpańszczyźnianych czasów, kiedy dożynki nie były okazją do składania holdu „panom — dziedzicom”, ale świętem chłopskich rodów, symbolem czci powzedniego chleba i jego sprawiedliwego podziału.

Takim świętem uczyniliśmy dożynki wszędzie tam, gdzie powstawały gromady wiciowe wypełniające nową treścią życie wsi.

Święto żniwne stało się świętem o charakterze społecznym. I dzisiaj po tak ogromnych zniszczeniach w Polsce i świecie, kiedy borykamy się z widmem głodu, — święto dożynek tym bardziej musi mieć znaczenie społeczne. Musi stać się wyrazem nie tylko radości ze szczęśliwego zbioru plonów, ale także wyrazem sprawiedliwego podziału i wiązania się gromady chłopskiej w całość zwartą, gotową ponieść odpowiedzialność za całszy bieg losów Polski.

W obecnej chwili powikłań i rozgrywek politycznych stać musimy mocno na straży ich dotychczasowego charakteru by w dalszym ciągu dawały przeżycia wyzwajające w człowieku głębokie uczucia miłości i wiary w po jednanie człowieka z człowiekiem — gromady chłopskiej z całym światem pracy.

Jeżeli chodzi o udział koleżanek to zagadnienie to nasuwa się jako jedno z pierwszych przy urządzaniu święta. Gdzie możemy przy ustaleniu programu i przemówień wywrzeć swój wpływ kobiety, tam nie powinno nas zabraknąć. Nas nie ponoszą jeszcze namiętności polityczne, stoimy od nich zdala. Do świąt chłopskich podchodzimy od strony ich charakteru uroczystościowego i uczuciowego. Naszym staraniem stać się też winno by ludzie przemawiający na dożynkach, byli ludźmi o głębokiej kulturze społecznej, rozumiejący dobrze znaczenie obrzędu święta żniwnego.

Według zwyczaju zachowanego od czasów najdawniejszych, w czasie uroczystości z wieńcem czy chlebem składanym ojcom, występuje przodownica — a zatem dziewczyna-kobieta. Zwyczaj ten wszedł do naszych obchodów jako pamięć czasów: kiedy żęncy schodzili z pola a ostatnią garść zżętego zboża do domu ojców niosła — przodownica —

pierwsza, która w znojnym trudzie dobrnęła do końca. Jest to znamienne, że w tym najbardziej ciężkim i ważnym okresie trudu pracy na roli — kobieta przodowała.

I dzisiaj kiedy w obrzędzie święta żniwnego stajemy z wieńcem i chlebem jako przodownicy trudu, który chcemy kłaść na szalę dzisiejszego życia społecz-

rego, które tak bardzo obfite jest w wypaczenia i krzywizny, A tym trudem naszym jest walka o uczciwość tam, gdzie jest nienawiść, o ludzką przyjaźń tam, gdzie chłodem ambicji przesloniło się serce.

Z taką świadomością i z takim nastawieniem uczuciowym bierzmy dziś udział w tegorocznym święcie żniwnym.

WERONIKA WILBIK JAGUSZTYNOWA

Święto Żniwne

Pod lipą rozłożystą, gęstymi konarami rzucającą szeroki cień na stół długi, przykryty płachtą białą, w oczekiwaniu na doroczny obrzęd Święta Żniwnego zasiedli co starsi gospodarze i gos podynie.

Młodzież i reszta gromady wsiowej tworzą jakgdyby dwa ramiona rozgałęzieniai wybiegające od stołu, z jednej strony kobiety i dziewczęta kolorowe od odświętnych stroi, z drugiej mężczyźni i wyrostki wsiowe. Podczas obrzędu Żniwnego, w czasie uroczystego odtwarzania kolejnych prac na roli, od orki i bronowania począwszy aż do pochodu żniwiarzy włącznie, chłopci i chłopki formują dwa chóry, które w wypowiedziach krótkich a zwartych, wyrażają wolę gromady wsiowej, rzucają rady lub wskazówki oraczowi, siewcy czy żniwiarzom.

ORKA

Zboku wychodzi Oracz z plugiem, stąpić poczyna po kole trawnika przed stołem.

Chór chłopców
Jeszcze dalej! Jeszcze dalej!
Nim na skłonie się zapali zachód słońca w strzępach złota, pożar nieba w chmur czerwieni, chłopski plug już życie zmieni.

Chór chłopek i chłopów
Orać! Orać!
Przeorywać! Każdy zagon, każdy zrab.
Chór chłopek:
Chleb dobywać

by nie było głodnych gąb
Oracz (postępuje za plugiem, ciągle wkrąg)

Wkolo, środkiem, z kraja, w brzeg!

W zagony, łany i rzędy, gdzie Odry, Nisy bieg tam wszędy plug i nasza mowa wstaje!

Chór chłopów i chłopek (wysuwają się ku przodowi, jakby chcieli iść naprzód).
Od nowa! Tam z orką idziemy od nowa!

Oracz
W pradawne słowiańskie kraje, do dawnych granic bram, zapora odwieczna wrogowi.

Chór chłopek i chłopów
Czas nowy!
Już nowy idzie czas i nowe bytowanie.

Gromadą wraz, do orki, siejby gotowi.

W nas życie się odnowi, na świt nam nieje wciąż kurl!

Chór chłopek
Już znikła krzywda za miedzą, znikł dwór.

Chór chłopów
Chłopskimi zwalon rękami, zamierzchlej przeszłości upiór. Zdarta już narośl, jemiola chłopskich pni. Dziś pchnąć nam drzewi na ścieżej, gdy przyszłość woła! Szeroko wchodzić we wrota w nas rośnie siła, a w barkach — krzepota.

Oracz (mocując się z plugiem)
Kamień szarpie, ostrze chwyta a przed nami szmat — ugory!

Chór chłopek
Nie pytaj! Do miązgi od kory trza drzeć.
Kamień odwalaj sprzed nóg, bo krzywdy kamień, zawiści ugór to chłopskiej orki wróg!

Oracz (wstrzymuje na chwilę konia)
Nie chwytaj!

Chór chłopów (wskazując i pomagając ruchami)
Mocno stąp! A silnie! Naprzód i wglęb!
Wsiemej żyta, wzrosną z wiosną nowym ziarnem.
Przeoczmy ziemię czarną, wszystkie łany, wszystkie skiby, nie na żarty, nie na niby, lecz od głębi, lecz od spoda, każdej piędzi ziemi szkoda!

Oracz
Wkolo jeszcze ciągle chwasty, zawiść, zazdrość trawa wszędy, a nienawieć ostem wzrasta...

Chór chłopów
Wyrwij osty, plugiem bierz, cożeś zorał to już wiesz. Dalej ruszaj, przeoralim chłopskie dusze, uładzilim wsiowe pola, jeszcze dalej trza nam iść!

Chór chłopek
Toż plug chłopski jest ze stali i nie pęknie srebrny płat, czy nam słońce, czy też grad, czy wsi wichur, czy też burza, niech się w ziemię ciągle nurza chłopski plug!

Oracz (orząc)
 Orać też ci chłopa doła,
 chociaż wkoło twarda rola,
 pańskie skiby,
 nie zostawim niedotknięte
 chłopskim pługiem.
 Stare dziś równamy długim
 Nowa równa ciężka skiba,
 odwalona legła radłem!!
 Chór chłopów i chłopek
 Sprawiedliwość wstaje żywa!
 Wyzysku zmierzch!

Oracz
 Nie zostawim nic odlogiem,
 przewrócimy naszym pługiem,
 piędź po piędzi.
 Nowy zwyczaj niechaj wzrasta,
 wsiowy, nasz!

Chór chłopów i chłopów
 Niechaj wzrasta, niech się pleni,
 chłopska prawda świat odmieni.
 Chłopska prawda świat bogaci.
 Sprawiedliwość tworzy braci!

Oracz
 Wio koniku! Jeszcze dalej!
 Już nie będziem w miejscu stali,
 wielki zagon przeorałim,
 pański łan już z ziemi znika,
 ale inne są przed nami!
 Wio koniku, jedziem dalej,
 już nikt chłopa nie omami
 i nie zwiedzie na rozstaje
 błędnych dróg. póki pługiem
 nie pokraje całej gleby.

Chór chłopów i chłopów (wysuwając się naprzód, zwraca się ku siedzącym za stołem).

I nie pójdziem inną ścieżką,
 choć nam dzisiaj w Polsce ciężko,
 chociaż orka pot wyciska,
 lecz ta droga chłopu bliska.
 Chociaż twarde dziś są skiby,
 zaorzemy bez ochyby!

(Oracz skręca konia i staje za grupą mężczyzn. Chór chłopów i chłopów cofając się na poprzód nie miejsce rozpoczyna śpiew).
 Siłą formy zmuszałe zwałamy,
 Niech się sypie przeszłości już

Chłopską prawdę my w życie wcielamy
 Ludcwa Polska to święty jest
 Trzeba życia nam uchwycić ster,
 Słońce tęczą już wytryska z burz.
 Ziemia czeka na plug, gdy
 I dźwięk rogu już wzywa wieś
 Twórczą wolę zwycięstwa ma

B R O N O W A N I E

Gdy milknie śpiew z gromady
 kobiet pada głos:

Chłopka
 Jeszcze grude trza wygladzać
 by mógł porość życia łan.

Chór chłopów
 Wygladzać!

Chór chłopek
 Uładzać!

Chór chłopów i chłopów
 Do bron!
 (Z poza grupy mężczyzn wychodzi chłop z koniem i bronią prowadząc ją po zaoranym kręgu).

Chłop bronujący
 Nim jesienny spadnie liść,
 z bronowaniem trza nam wyjść.
 ważka pora, ważki czas!
 jak zbronujesz w jesieni,
 to porośnie w zieleni,
 to omami na wiosnę,
 to w żytni łan urośnie.

Chór chłopów i chłopów
 To chłopskie staranie,
 grud bronowanie.
 Na miazgę! Na proch!
 rozetrzeć, na groch!

Chór chłopów
 Zębami drzeć! A kruszyć
 mleć!

Chór chłopek
 Skręć koni,
 tam bryła, gniazdo sobie
 uwiła i innym życia
 bronil!
 Do cna, do końca
 niech ją bron kolce rozbija!

Chór chłopów
 Żdźbłom wsiowym
 zaporą od słońca,
 jak kiedyś cień ze dwora
 co przed chałupą stale legał
 a teraz kątami gna...

Chór chłopów i chłopów
 Jeszcze drobnej gruby wiele,
 choć się równa polski łan,
 jeszcze ciągle — Być na czele! —
 choć znikł z życia szlachta, pan.

Chłop bronujący
 Drobna bryła skruszy wiatr,
 z łanu zmyją w jesień deszcze.

Chór chłopów i chłopek
 Bronuj ciągle, bronuj jeszcze.
 Nie patrz na wschód, ni z zachoda

czekaj dżdżu.
 Każdej małej chwili szkoda,
 nabierz tchu!

Niech trą dzisiaj chłopskie
 bronny
 a uładzą się zagony,
 wsiowe łany i te z miasta,
 toż pospólna dzisiaj wzrasta,
 nasza doła i nasz los!

(Chłop bronujący zataczając koło wchodzi za grupę mężczyzn. Rozlega się śpiew chóralny).

W marszu chłopskim, wciąż
 w zdobycze nowe,
 Niechaj zabrzmi zwycięstwa już
 pieśń!

W prawo, lewo już nie skręcim
 głowy,
 z mroku wyszlim a skrzepła
 nam wieś.

Trzeba życia nam uchwycić ster,
 Słońce tęczą już wytryska z burz.
 Ziemia czeka na plug, gdy
 zmożony padł wróg.

I dźwięk rogu już wzywa wieś
 wprzód.

Twórczą wolę zwycięstwa ma
 lud!

S I E W

Chór chłopów i chłopów
 Na siew!
 Już pora na siew!

Chór chłopek
 Niech w ziemię pada ziarno,
 przygarnie je ziemi łono,
 aż wrośnie młodością zielone,
 by wydać plon.
 Pora, już pora na siew!

(Wchodzi siewca z p'achtą, szerokim ruchem ręki sypie ziarno w zaorany i zbronowany pas ziemi. Idzie mówiąc).

Siewca
 Ziarno my siejem i krew,
 to nasze wsiowe zawołanie,
 od wieka nasz chłopski zew,
 spełnilim swe zadanie!
 W pomroce wieków zagubieni,
 schyleni i rozproszeni
 na ziemi panów,
 pracowici i niemi,
 własnych nie znalim łanów.
 O naszej siejbie potu, krwi
 ta czarna rola tylko wie
 i łan zaszumi wiatru głosem.
 (sypiąc ziarnem)

A padaj ziarno a padaj,
 wysokim porastaj kłosem!

Chór chłopów
 Napeln płachtę, stąpaj boso,
 wsielim tyle, siejże dalej.

Siewca
 Chłopa ciągle słońce pali,
 od południa do zachodu,
 ale wzrasta duch narodu,
 duch mocniej!
 My stalim włodarze,
 ziemi gospodarze,
 nam dniejel!

Chór chłopów
 Rok dziewięćset osiemnasty,
 zmierzch bogów, zmierzch kasty,
 co w chłopie wdziała swych
 wrogów.

Siewca (siejąc)
 Znów przeszłość odżyła,
 przepadło wolności ziarno!
 A padaj, padaj żyto,
 a wzrastaj nie na marno,
 a wij się w kłos obfito.
 Nie zbladło chłopskie lico!

Chór chłopek
 A syp się, syp pszenico!

Siewca
 Gromadą chłop wyszedł w pola,
 wolności go pchała wciąż wola,
 a siał już wtedy hojnie
 i padał godnie a dostojnie:
 w Lubli, Nockowej, Łapanowie,
 w Jadowie, Krzeczowicach,
 po kraju, okolicach,
 wielki nastąpił wsiowy siew.
 Kroplami, strugami,
 po miedzach, ścieżynach
 chłopska ściekała krew.
 Wolności to był zew,
 sprawiedliwości wołanie!

Chór chłopek
 A syp się, syp pszenico!
 Spełnilim swe zadanie.

Siewca (pełnym ruchem dłoni
 rzuca ziarno garściami).

A syp się pszenico a syp,
 błyszczący ty tworzysz nimb,
 złocistym blaskiem bijesz,
 nad tymi których krwi pijesz.
 A syp się pszenico, a syp!

Chór chłopów
 I wojny zabrzmiął ton
 a wróg wszedł w granice
 i kraj cały obracał w perzynę,
 na nice...

Chór chłopek
 A padaj, syp się pszenico!
 Siewca

Stanęlim pod Kockiem,
 Kutnem i Modlinem,
 umieralim w tysiące,
 bo chłop czuł się synem.
 A mnożył się wszędy,
 już miana przybłądy
 nie rzucono mu w twarz.
 Przednią stanowił on straż
 aże legł w Palmirach,
 w więzieniach i obozach,
 w wrogiej wojny wirach
 siał się pierwszy z brzegu.
 Dziecko czy kobieta,
 równała śmierć w szeregu
 i zbierała plony
 szeroko z rozmachem!
 Jękla Zamojszczyzna!
 I stanęli Oni! Wsiowi!
 — Chłopskie Bataliony —
 Żołnierze bez strachu...
 Wiedzieli że — Trzał Ze
 Ojczyzna!

Chór chłopek
 I nastał siew obfity,
 lała się chłopska krew...

Siewca (sypiąc ostatnią garść
 pszenicy)
 A padaj ziarno żyta
 srebrzyste!
 A syp się, syp pszenico
 złocista!
 A zwiwnym zaszumę łanem,
 A padaj żyto a padaj,
 o siejbie krwi chłopskiej gadaj.
 Poszumem kłosów srebrzystym,
 nad ich ofiarą przeczystą...

(W ciszy, która zaległa po
 końcowych słowach siewcy, lekko,
 stopniowo wzmacniając się,
 brzmieć poczyna śpiew zebranej
 gromady. Siewca z wolna oddala
 się).

Wstawały po wsiach nieznanne
 szeregi*)

Batalionów — Żołnierzy
 chłopskich Czyn.
 Gdy się krzywda przełała przez
 brzegi,
 Stawał w walce z najeżdżcą wsi
 syn.

Trzeba życia nam uchwycić ster.
 Słońce tęczą już wytryska z burz.
 Ziemia czeka na plug, gdy
 zmożony padł wróg,
 I dźwięk rogu już wzywa wieś
 wprzód.

Twórczą wolę zwycięstwa ma
 lud!

POCHÓD ZENCÓW

Wchodzą żniwiarki i żniwiarze niosą wieniec uwity z kłosów zebranych z pól całej gromady. Na przedzie jedna z dziewcząt niesie na płachcie białej — bochen czarnego chleba.

Chór chłopów

Już idą ku nam żeńce, złociste niosąc wieniec, żółte i żrałe kłosy.

Jako dziesięć włosów jasne w pasmach zwisają żdźbłami, a żeńce idą z kosami.

Chór chłopów

Już czas nam zbierać plony gdy żęte są zagony chłopskiej orki i siewu.

Żniwiarki i żniwiarze

Idziemy do was z wieniecem odwieczni, chłopski żeńce wyrosli w trudzie i męce chłopskiego bronowania, wyrosli z siania własnej krwi. Zasobni my dziś! Bogaczel I wiele mamy do dania; sprawiedliwości kołaczce i czarny chleb równości. Dorodny niesiemy plon!

Chór chłopów i chłopów

Pańskości, wrogości już zgon! Żniwiarki i żniwiarze Koliste, złociste wieniec, pospólny, gromadzki kłos, zaplotły nasze ręce gdy żęty padł od kos. Pospólny bochen czarny — a ziarno ze wszystkich chat. Nakarmi dziś, przygarnie, miastowym chłop jest brat.

(Żniwiarze i żniwiarki rozstępują się po obydwóch stronach stołu)

Dziewczyna niosąca chleb (podaje go Ojcom)

Dziel ojcie bochen z żyta, dziel matko bochen chleba! A wszystkim daj do syta, bo wszystkim chleba trzeba. Ojciec (bierze chleb od dziewczyny unosi go wysoko w górę). Chlebie! Chlebie wspaniały, co obdarzasz świat cały, i dla wszystkich jednak, ty pokoju bądź znakiem.

Chór chłopów i chłopów Pokoju, pojednania, pospólnego miłowania.

Ojciec

Wysiłku gromady, narodu ludzkości!

O chlebie, chlebie czarny, tyś jest obrazem miłości.

Chór chłopów i chłopów

Nowy chleb z nowego ziarna, co go zmelły chłopskie żarna, dziś pożywi cały kraj!

Matka (rozdając krojony chleb)

Weźże kromkę, wkoło daj. Ty i tobie, gdy nie stanie, ujmij sobie innym kraj

Ojciec

Niech zasyci, zaspoko; niech nienawiść on ukoi, niech zasypie on przepaści, chłopskim słowem — masz — a naści!

(Dziewczęta na misach i talerzach roznoszą chleb)

Chór żniwiarzy

Dzwon koso po łanie żytnim chleb stanie pojednaniem

bratnim

Dzwon koso po łanie pszenicy, obdarzym nim świat robotniczy. Wszystkich obdarzym dziś szczerze,

od Bugu aż po Odrę,

od morza po Karpaty, bo chłop dziś jest bogaty. Wzrósł z orki z bronowania, wzrósł z krwi swej przelewania

Chór żniwiarek

Dzwon koso po łanie żytnim, chleb stanie pojednaniem

bratnim.

(Dziewczęta roznoszą jeszcze ciągle chleb, z gromady chłopów i chłopów płynie pieśń)

Wzrosła w siły już chłopska

gromada*)

Idzie naprzód równości tworząc byt

Nad światem swą wolą dziś już włada Prawdy chłopskiej budzący się świt.

Trzeba życia nam uchwycić ster, Słońce tęczą już wytryska z burz. Ziemia czeka na plug, gdy zmożony padł wróg.

I dźwięk rogu już wzywa wieś wprzód

Twórczą wolę zwycięstwa ma lud!

*) Pieśń we wszystkich częściach czerech częściach śpiewana jest na nutę hymnu spółdzielczego: Oto staje nas wolnych gromada.

HELENA DEREŃ

W ten żniwny czas...

Jest letnie jasne popołudnie. Taki czas, kiedy wszystko świeci, lśni — pali się ogniem słonecznym.

W dalekiej perspektywie błękitnieją pagórki Podkarpacia i czernieje — a raczej szarzeje jakby w mleczej mgłę las. Są żniwa.

W tym czasie najczęściej kwiatów kwitnie w naszym ogrodzie. Bujnie pyszną się wielkie słoneczniki i złote dorodne nagietki. Czymś bardzo dawnym, czymś z czasów Żywii i Kupały pachną mały — od lat tak samo kwitnące pod południową ścianą chałupy.

Czaruja urodą różowe, odurzające zapachem lewkonie.

I smęca się bladoliłowe astry, tym smutkiem który wie, że jesień nadchodzi. A młoda lipa pachnąca miodem odważnie pnie się w górę. Kąpie się w błękitach, lśni złotem i zielenią. Widząc ją, myśli się o tym że radośnie jest tak rość, tak w słońcu wysoko głowę nosić.

Są żniwa.

Na polu stoją już mendle żyta. Dojrzała i ciężka ku ziemi kłosami złota pszenica i blade, wąsaty jęczmień.

I wszędzie gdzie okiem sięgnąć uwijają się żniwiarze, brzęczą kosy i sierpy. Naładowane wozy, wożą do stodoł nowy chleb. Już skończony przednówek. Zapachnie wnet w domu świeżym chlebem i, nie będzie głodnych dzieci. Dobrze jest o tym myśleć i radośnie jest w żniwa patrzeć na świat. Bo oto spełniło się już to, co jest istotą życia. Bo teraz wszystko jest dokonane.

Tak jest teraz w przyrodzie. Podobnie też jest u człowieka, kiedy odnajdzie już samego siebie w swej najgłębszej istocie i wie jaki jest sens jego życia. Na

świecie żniwa. Powtarzają się rok rocznie, darzą chlebem i pewnością jutra. Tylko u nas ludzi tak trudno o ten wewnętrzny, żniwny spokój.

A przecież i każdy go szuka, każdy tęskni do swej ścieżki. Tej która człowieka prowadzi do Boga i wieczności. Nic w życiu nie przychodzi, ani łatwo ani prosto. Nic bez wysiłku i walki. A własnym staje się to, co najważniejsze, najbardziej umiłowane i z największym trudem zdobyte.

Obok nas z szumem wezbranej rzeki przewala się życie dzisiejsze i porywa nas z sobą. Już zdaje się że jesteśmy u celu, gdy przyska uluda i zostaje samotny człowiek z pustką i wokół siebie...

Aż wreszcie przychodzi moment kiedy ciepłą falą szczęście sączy się do serca. Dobrze jest po latach walki i tęsknoty odnaleźć własną swą prawdę.

Czasem dzieje się to wtedy — kiedy spotykamy dobrego człowieka. Mają bowiem niektórzy ludzie wielką moc odnajdywania w drugich tego, co jest w nich najistotniejsze. To są ci — o których mówił wielki wieszcz — że po nich „zostaje ta siła fałna, która zjadaczy chleba w aniołów przemieni”.

Może to stać się wtedy, gdy olśni nas dzieło ludzkiego talentu, kiedy potęga prawdziwej, wielkiej sztuki potraci o rzetelne struny serca.

Może wtedy, gdy mocno nas coś zaboli.

Może gdy zjawi się miłość wielka.

Lecz najczęściej nauczy nas rozumieć prawdę przyroda...

I wtedy często przychodzi spokój, wiemy jakimi nam trzeba być. do czego jesteśmy zdolni i

co najwięcej kochamy. Często wyraźnie objawi się cel do którego przedtem podświadomie się tylko zdażalo, wyraźnie zjawi się prowadząca do niego droga.

Zaczyna się wtedy patrzeć na wszystko przez pryzmat łączności z życiem, z wszechświatem. A kiedy do tego się dojdzie, to wszystko inne staje się proste. Wtedy wiemy, że mały bezradny człowiek, jest jednak potrzebą częścią wielkiego koła życia, i że obowiązkiem jego jest współtworzenie i służba dla innych.

Taka jest treść — choć różna może być forma. Ale i formę najwłaściwszą nie trudno wtedy odnaleźć. Wiemy już co mamy robić i, zaczyna się cudownie twórczy, radosny okres. Każdy dzień jest bogaty w zdarzenia. Po każdym dniu zostaje zadowolenie, bo nie jest on zmarnowany. Wtedy rolnik lepiej niż zwykle uprawia swoją rolę, robotnik składowiej pracuje w warsztacie, artysta odczuje bardziej dzieło które tworzy, uczony odnajdzie tajemnicę poszukiwaną, społecznik trafi na najkrótszą drogę wiodącą do przemian społecznych...

W pachnący dojrzałą pszenicą żniwny czas, dobrze jest myśleć o tych sprawach przesłoniętych przeważnie codziennością...

Co raz więcej ciężą kłosy pszenicy ku ziemi — co raz jaśniejszą barwą pali złoty lan owsa.

Niedługo nadejdzie już wieczer. Jeszcze jaskrawym życiodajnym ogniem pali się kula słoneczna.

Uginają się obciążone owocem jabłonie i grusze, cichną przepiórki. Od złotych pól, od radośnej dojrzałymi plonami ziemi i z serc utrudzonego człowieka płynie w przestworze — wieczna pieśń świata.

List, który przyniósł uśmiech

Skaczą złote promyki po Klimczakowej izbie. Przeskakują z miejsca na miejsce wesołe i ciche. Przez otwarte okno nowiśno wiosna...

— Tak jak zawsze, jak od wieków, myśli Jadwisia unosząc głowę z poduszek.

Napęczniały paki drzew w sadzie budzącym się w nich życiem i zapowiedzią kwitnienia.

— Jak dawniej, jak od wieków, krążyły uparcie po Jadwisiniej głowie.

To jedno wciąż pamięta że wiosna zawsze przychodzi a z nią wszystko to, co się zmalało w jesieni i zimą...

— Wielkanoc niedługo... wykluwające się z jaj piskleta...

Po izbie skaczą promyki wiosenne. Jadwisia przymyka oczy. Toczą się po twarzy dwie wielkie łzy. Leżą, leżą aż do spalonych warg. Dotknięte suchym językiem pozostawiają słony smak.

— Słone są łzy, słony jest, słona krew... Czy wszystko, co jest życiem słono smakuje?...

W piersi Jadwisiniej wzbiera powoli, podchodzi pod serce gardło i krzyczy tępy ból...

— A jeszcze i ludzie oczernili, zapłacili...

— E nie warto, ani myśleć, ani żałować...

Ale myśli, ale żałuje szczęścia, co się rozprysło.

W piersi weszło żalem po brzegi... Zawirowały ściany i zerwał się długo wstrzymywany płacz. Głosy i zawodzący... Strugi słone płynęły po twarzy, zalewały usta słonym potokiem, pulsowały skronie, walilo serce.

Burza żalu wyczerpała szybko zbiedzioną długą chorobą... Gdy ucichła przyszedł na palcach sen i uspokoił rozdygotane serce...

Zamknęły się powieki... od czasu do czasu przez sen wyrwało się westchnienie a później równo już kołysał się oddech.

Gdy Jadwisia ocknęła się ze snu, okno było już zamknięte. W izbie był mrok. Cichutko krzątała się matka, przygotowując różne rzeczy w związku ze zbliżającymi się świętami. W mrocznych kątach poruszały się cienie a wąta lampy nie razila Jadwisiniego wzroku

— Tak, tak, jutro już Wielka Sobota, pojutrze Wielkanoc...

— Tak, tak to już wiosna... zimę zwycięża.

— Na wiosnę wszystko budzi się do nowego życia...

— A ja?...

— Et, nie warto, nie warto... Niechby się już raz skończyło wszystko.

— Wiesz Jadwis — odezwał się z głębi izby głos matusi, do Zielonej wrócił ten, jak go tam, Piekarski, coś go tu u nas przez rok przecho-

wywała. Aż ludzie byle co pleli. Podobur wrócił do domu. Żony nie zastał, Niemcy ją wywieźli i do tychezas nie wróciła ale podobierali dzieci, co były między ludźmi i zaczęli gospodarować. Mówili nawet, że bardzo cię wspomina i chwali, żeś dobra i dzielna, żeś się nam zapiekowała wtedy kiedy za przechowanie groziła śmierć. Dziwował się ludzie żeś się odważyła w taki czas. Trochę też i na ciebie gadał, żeś pewnie nie tylko nad człowiekiem się litowała ale, że i coś więcej między wami było.

— Dajcie spokój i wy. Było, było przecież nie zapomnieli: Władkowi donieść a on uwierzył i już więcej i słowa nie napisał.

Piękny i dobry świat, nie a co. Zapłacił krzywdę. O nikim nie mówcie, nie chcę znać ani ludzi ani świata.

Klimczakowa umilkła, chociaż jeszcze wiele miała Jadwisie powiedzieć. Bo podobno i Władek wrócił i mówił do sąsiadów, że się będzie żenił z Jadwisią i że nie jutro

przyjść. Ale nie chciała słuchać, to nie. Jutro jak się wyśpi, to jej powie.

— Nie, nie, tylko nie otwieraj zamkniętych oczu, choć wszyscy wstali, choć już dzień i chociaż matusia już kilkakrotnie pytała nie śmiało:

— Jadwis śpisz?

Milczała.

Bo po co patrzeć na świat, co samą gorycz ma dla niej.

— Jadwis a zbudzi się Masz tu list.

Niechętnie otwiera oczy, bo od kogoż może być list. Od Władka nie, napewno! Bierze z rąk matczy-nych list i patrzy i dziwi się.

Duże niezgrabne litery.

— Czyj to list? — myśli.

Boi się otworzyć, bo może znów co złego. Wreszcie rozrywa kopertę.

Kochana Jadwisiu!

Zyczymy Wam szczęśliwych świąt, i żebyście nigdy się nie smucili. I nigdy nie plakali. I dziękuję my Wam, żeście nam uratowali Ta-

tusia, i zawsze będziemy się za Was modlili. Nasz Tatus już wrócił. Mamusia jeszcze nie, ale pisała. Pewnie wróci. I bardzo Was calejemy i jesteśmy bardzo szczęśliwi

Hania i Józek Piekarscy

Zamoczył się papier od wycych Jadwisinowych łez, ale od tych liter dużych dziecięcą ręką pisanych szło to, czego Jadwisia czekała, jak zbawienia, jak zmarłych, chłostania.

— Ze nie na darmo...

— Ze warto...

— Ze dobre nie zginie

— Ze choćby tylko na tym miało skończyć się życie, to nie szkoda ofiary...

— Dziękuję wam matusia życie-ście mi wrócili tym listem...

— Trza będzie jakoś żyć... W szczęściu, czy smutku, było się na coś zdać na świecie.

— Ano!...

Uśmiecha się Jadwisia do złotych promyków, skaczących jak wczoraj po izbie i wita ją ku wsi wiosną... Hanna

Jednodniówki Wydz. Kobięcego PSL

Zarówno przed wojną, w czasie okupacji jak też obecnie dziewczęta czy kobiety wiejskie chętnie czytały i czytują swoją, kobiecą prasę. Zagadnienia omawiane w dodatkach kobiecych do pism codziennych, czy też w specjalnych miesięcznikach wydawanych przez kobiety dla kobiet, wydają się im bliższe i bardziej związane z ich osobistym życiem, niż pisma o charakterze polityczno-społecznym. Kobieta bardziej od mężczyzny zrosniona z życiem domowym, pragnie zmieniać i ulepszać dotychczasowe warunki swego bytowania szukając rad i wskazówek na rozwiązanie swych kłopotów w pismach kobiecych.

Staraniem Wydziału Kobięcego przy Pol. Str. Lud. ukazały się cztery jednodniówki pod tytułami: „Żywi”, „Głos matki”, „Kobieta wiejska”, oraz „Życie kobiece” poświęcone zarówno sprawom wychowania dziecka prowadzenia domu, zakładania i wykorzystania ogródków warzywnych, jak też kwestiom samokształcenia, samowychowania, budzenia zainteresowań w kobiecie wiejskiej dla spraw ogólnych społeczeństwa i państwa.

Jednodniówki kobiet PSL-u to kontynuacja konspiracyjnej „Żywi”, pisma znanego szeregom dziewcząt wiejskich z czasów wojny. „Żywi” wyrosła na przedwojennym dorob-

ku wiciarek we wszelkich dziedzinach życia społecznego wsi. Jednodniówki te stać się mogą nie tylko pożyteczne dzięki fachowym wskazówkom, lecz dostarczając tematów do przemyślań i referatów przyczynić się mogą do zrozumienia roli i zadań dziewczyny czy kobiety wiejskiej zarówno w rodzinie jak też w społeczeństwie.

Krótkie wiadomości podawane na ostatnich stronach z dziedziny ogólnych osiągnięć kobiecych w kraju czy zagranicą nie tylko zaznajamiają wieś z przodującymi kobietami w nauce czy w sztuce, ale stać się mogą motorem i pobudką dla szeregu wiciarek do ich naśladowania.

Jednodniówki, jak za czasów konspiracji prowadzą specjalny dodatek dla dzieci pod tytułem „Biedronka”. Dodatek ten może być pomocnym wiciarkom jako starszym siostronom w zaspakajaniu głodu bajki i opowiadania u młodszego rodzeństwa, tak często zdanego na jej opiekę, jak też dostarczyć może materiału każdej z dzieciarek rekrutujących się przeważnie z młodych dziewcząt wiejskich, w jej stałych zajęciach z dziećmi.

Sądzimy, że wszystkie dotychczas wydane jednodniówki wydziału Kobięcego PSL, nie tracące na aktualności dzięki poruszaniu zagadnień ciągle żywych i interesujących dziewczynę czy kobietę wiejską, znajdują się wśród pism czytanych przez każdą z wiciarek.

W. W.

Od Redakcji

W obecnym okresie powstawania tygodników, miesięczników, czy dodatków przy dziennikach poświęconych sprawom bliskim kobiecie jak: pielęgnowanie i wychowanie niemowlęcia, higiena, zdrowie, dziecięce, odżywienie i t. p. sądzimy że obowiązkiem naszym będzie zaznajomienie z nimi wszystkich wiciarek, tym bardziej że pisma te docierają na wieś i pragną znaleźć wśród dziewcząt i kobiet wiejskich swe czytelniczki.

Szczupłe ramy naszej „Wiciarki” nie pozwalają nam na wyczerpujące omówienie wszelkich zagadnień interesujących dziewczynę wiejską. Spodziewamy się że rozwiązania ich szukacie także w innych pismach docierających na wieś. Oświetlenie pew-

nego zagadnienia z różnych stron, przez kilku ludzi dać może zawsze pełniejsze i lepsze zrozumienie.

Dla zorientowania się w dzisiejszej prasie kobiecej w numerze, który oddajemy Wam do rąk postaramy się omówić jednodniówki wydawane przez wydział kobiet przy P. S. L. W następnym damy artykuł poświęcony specjalnie zagadnieniom wsi omawianym w „Kobiecie dzisiejszej”, organie Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet.

Sądzimy, że zachęcając Was do czytania także innych pism kobiecych, otrzymamy od was zapytania i informacje co czytujecie, i jakie pisma do Was docierają, a przede wszystkim co o nich sądzicie.

Wojewódzki Zjazd w Gdańsku

Wiosna 1945 roku. Padają ostatnie bastiony niemieckiej obrony na Wybrzeżach Bałtyku. Nad Gdynią i Gdańskiem dumnie łopoczą białoczerwone sztandary zwycięstwa i wolności. Kończy się okres walki, krwawego trudu żołnierza frontu i podziemia, zaczyna się znoyny trud pracy, budowania od podstaw wszystkiego, co wojna zniszczyła.

Na ziemię krwią polskiego żołnierza obficie zroszone podąża chłop by tam, gdzie płoną jeszcze łuny pożarów wojennych, gdzie ziemia zryta wybuchami pocisków i gąsiennicami czołgów nowe tworzyć życie dla nowych może szczęśliwszych pokoleń. Bronią jego plug, zwycięstwem — ruin wschodzących zbóż.

Idą pierwsi osadnicy, wracają wysiedleńcy, a wśród nich młodzi, pełni zapału i wiary w siły — Wiciarze. Gdy plug polskiego chłopca odwalal pierwsze skiby tej ziemi, wolnej wreszcie, Wiciarz rzucał pierwsze ziarna swej idei, która zakwitać miała tu na Wybrzeżu wbrew wszystkiemu i wszystkim.

Twarda praca, szara, codzienna została rozpoczęta. Trudności zamiast maleć piętrzyły się. Każdy nieostrożny krok groził podcięciem, każde słowo nieprzemysłane rzucone mogło, zburzyć co udało się dokonać. Mimo wszystko rodzina „Wiciowa” rosła, rosła wysiłkiem i trudem tych, dla których „Wici” stały się symbolem Wolności i Sprawiedliwości, rosła wysiłkiem swych starych i wierznych synów, rosła entuzjazmem tych, którzy dziś dopiero dowiedzieli się do czego dążymy i czego chcemy. Mijały miesiące pracy i rozwoju. Nadszedł czas by przeliczyć swe siły, zdać rachunek z dotychczasowych osiągnięć, by wybrać wreszcie tych, którzy dalej prace prowadzą zgodnie z wolą większości.

7 lipca 1946 r. — Walny Zjazd — pierwszy statutowy Zjazd wojewódzki gdański.

Od samego rana w Sopocie, gdzie odbywa się Zjazd panuje ożywiony ruch. Młode roześmiane twarze Wiciarek i Wiciarzy gromadkami ścigających już od kilku dni z najdalszych okolic województwa widać na wszystkich ulicach. Przyjechało ich tego dnia 7 set w tym 100 delegatów.

Zjazd rozpoczyna się o godz. 10-ej w sali Filharmonii Bałtyckiej zajmując swoje miejsca zaproszeni goście: przedstawiciel Del. Rządu dyr. Bonarek, prezydent miasta Sopotu ob. Turek, przedstawiciel woj. Urzędu Ziemińskiego irż. Burzyński, przedstawiciel SL poseł do Krajowej Rady Narodowej Cudny Wincenty, przedstawiciel PSL dr Kubik, prezes Z. S. Ch. p. Wojcicki, delegat Z. H. P. Strużyński i p. Rutkowska

przewodnicząca Woj. Wydz. Kobięcego PSL — Zarząd Główny reprezentuje kol. prezes J. Dusza.

Po powitaniu gości przez kol. Śmielaka, prezesa Zarządu Woj. i powołania prezydium Zjazdu w skład którego weszli kol. kol. Niekrasz Jerzy jako przewodniczący, Kryniewiecka i Holka jako sekretarze, Furgał, Samalanka i Poczta jako asesory.

Następują przemówienia powitalne. Zabiegają głos: gospodarz miasta, prezydent Turek, dyr. Bonarek i przedstawiciel PSL dr Kubik.

Imieniem Z. S. Ch. przemawiał prezes Wojcicki.

Jako ostatni zabiera głos p. Strużyński imieniem Z. H. P. Przemówienie p. Strużyńskiego zakończone okrzykiem „Wiciarze! Czuwajcie nad Bałtykiem” zebrani nagrodzili długorwałymi oklaskami, które były wyrazem sympatii i zrozumienia dla Harcerskiej pracy wychowawczej.

Z kolei zabiera głos kol. prezes Dusza: żyjemy w okresie wielkich przemian. Świat po konwulsjach wojny nie może wrócić do stanu spokoju i normalnego życia. Jesteśmy świadkami wielkich przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Ważą się losy narodów, krystalizują się ustroje państw, tworzą się siły zrzęby organizacji międzynarodowej. Konferencja pokojowa, która zbierze się wkrótce zdecyduje czy narody potrafią wykreślić słowo „wojna” ze słownika ludzkości, czy jej barbarzyństwa już się nie powtórzą. Waży się dziś los wolności i sprawiedliwości, najbliższy okres okaże czy siła ma być nadal czynnikiem decydującym. Polska z głębokim zainteresowaniem śledzi bieg wypadków, nie rezygnując ze współudziału i współodpowiedzialności za losy świata i narodów.

Wewnętrzna sytuacja Polski zaczyna się krystalizować. Chłopi stają się współgospodarzami kraju, chcą wziąć współodpowiedzialność za rządzenie nim. W całości Ruchu Ludowego Z. M. W. „Wici” zajmuje czołowy odcinek, podejmując trud wychowania nowego człowieka, świadomego swych obowiązków i praw obywatela Polski, poprzez prace organizacyjną, po przez kursy i prace wychowawczą zmierzamy do podniesienia stopy życiowej. Rozpiętość naszych zainteresowań jest wielka i w różnych też kierunkach ją przejawiamy. Z bacznością obserwujemy co i jak w Polsce się dzieje. Z żywym zainteresowaniem śledzimy rozwój ruchu spółdzielczego, który tak wielką rolę ma do odegrania w Polsce, a specjalne znaczenie dla normalnego rozwoju wsi. Dlatego też żądamy by ruch spółdzielczy nie zatracal swego charakteru, by wła-

dze spółdzielcze przestały być wręcz władzami komisarycznymi, bo nadszedł już czas by życie toczyło się normalnym trybem.

Przez przysposobienie rolnicze przygotowujemy rolnika-fachowca który gospodarce rolnej postawi na wysokim poziomie, przez przysposobienie samorządowe przygotowujemy młodzież wiejską do ew. zadań z jakimi może się w życiu społecznym i gospodarczym zetknąć. Staramy się dążyć do tego, by nie było żadnej dziedziny życia w której nie przejawilibyśmy zainteresowania. Dbamy zarówno o jak najlepszy rozwój kulturalny tworząc m. in. sekcje teatralne jak i o zdrowie młodego pokolenia przez prace w sekcjach wychowania fizycznego. Jako jedna z najpoważniejszych spraw wysunęła się sprawa zorganizowanego osadnictwa na Ziemiach Zachodnich. Wyusunęliśmy projekt przejściowego zorganizowania spółdzielni parcelacyjnych, które w okresie początkowym mają osadnikowi przez wspólną pracę ułatwić zagospodarowanie ziemi, której, gdy warunki na to już pozwolą, stanie się pełnoprawnym właścicielem.

Przechodząc do omówienia stosunku Z. M. W. „Wici” do sytuacji w Polsce kol. Dusza mówił: Wojna skończyła się, najwyższy już czas by w Polsce zapanował spokój. Zbyt wiele krwi zostało wylane, byśmy mogli pozwalać sobie na dalsze ofiary. Żądamy kultury politycznego działania, potępiając jak najostrzej podjudzanie i rozpamiętywanie. Mówi się i pisze dużo o demokracji.

Na odcinku politycznym Ruchu Ludowego stoimy na stanowisku, że interesy wsi winno reprezentować jedno stronnictwo (brawa) i „Wici” będą uparcie dążyły do Zjednoczenia Ruchu Ludowego, potępiając wszelką robotę rozbijacką, jak np. ostatnio miało miejsce z „Nowym Wyzwoleniem”. Dla nas istotną rzeczą są czyny i po nich sądzimy. Rywalizacja organizacyjna winna charakteryzować się kulturą i wzajemną wyrozumiałością.

Kto będzie chciał występować przeciwko „Wiciom”, będzie próbował paraliżować ich prace spotka się ze zdecydowanym odporem. (brawa). Nie wolno nam zrażać się trudnościami. Zdecydowana postawa i codzienna zmusna praca z naszej strony zmusi naszych przeciwników i wrogów do okazywania należnego nam szacunku.

Nasza rola tu na tych ziemiach jest specjalnie ważna, dlatego z taką troską spoglądamy na Wasze wysiłki i poczynania. Wy tutaj na tych ziemiach ngruntować macie podwaliny dla Polski silnej i spr-

wiedliwej — tymi słowy kol. Dusza zakończył swój referat

W dyskusji podkreślano, że chłop-osaadnika na tym terenie często spotyka zarzut o reakcyjność, o jakieś ukryte cele jego przybycia tutaj. Często są wypadki, że gospodarstwa przydzielone z tych czy innych względów odbiera się jednym, by przydzielić je innym.

Kilku kolegów zwróciło uwagę na próby rozbijania „Wici”. Padły również pytania, gdzie należy doszukiwać się przyczyn rozbicia Ruchu Ludowego, czy nie byłoby wskazania wobec zaostrej się walki politycznej zajęcie jakiegoś zdecydowanego stanowiska. Jako ostatni zabiera głos kol. Baczewski, mówiąc: „Możemy być dumni z tego cośmy dotychczas dokonali. Trudności były i będą. Zarząd Główny — tych trudności nie rozwiąże — rozwiąże je jedynie siła chłopca (Brawa). Młode pokolenie nie licząc się z trudnościami stworzy silną i sprawiedliwą Polskę. Gdyby zresztą trudności nie było nie było by nas dzisiaj tutaj tyłu (brawa). Jesteśmy gromadą, która wie czego chce. Wszyscy jesteśmy równi i o tym musimy pamiętać, czy to Krakowiek, Kaszub, czy Mazur (brawa)

Młode pokolenie chłopskie potrafi znaleźć rozwiązanie najpoważniejszych problemów pracą pokojową i zadecyduje jaką będzie w przyszłości Polska (Brawa).

W zakończeniu dyskusji, udziela wyjaśnień kol. Dusza, stwierdzając, że dziś Ruch Wiciowy jednoczy młodzież wiejską, która z wsią była związana i która ze wsi wyszła. Ale obok tych manry w miastach wielu ludzi ideowo z nami związanych.

Mówiąc o propagandzie kol. Dusza podkreśla, że jesteśmy przeciwnikami afiszowej propagandy. Zamiast plakatów żądamy książek do świetlic. Jesteśmy i pozostaniemy niezależni od partii politycznych. Po przez naszą pracę wychowamy takich ludzi, którzy będą wiedzieli, gdzie mają miejsca dla siebie szukać.

Po wyjaśnieniach kol. Duszy na wniosek kol. Śmielaka wybrano Komisję Rezolucyjną, która zajęła się przygotowaniem rezolucji

Kol. Przewodniczący udziela głosu kol. Śmielakowi, prezesowi ustępującego Zarządu:

„Praca jaką podjęliśmy była ciężka — brak ludzi wyrobionych ideowo, ludność miejscowa nieufnie nastawiona do osadnika napływowego, ludność osadnicza — przeważnie z za Buga, która nie wiele, albo wręcz nie wiedziała o „Wiciach”

Trzeba więc przede wszystkim prowadzić prace uświadamiają-

ca — czym jesteśmy, do czego dążymy? Przy tym trzeba uwzględnić duże trudności komunikacyjne oraz próby rzucania nam kłód pod nogi w naszej pracy przez różne czynniki. I jeżeli w marcu liczba kół nie przekraczała 30-tu, a dziś reprezentowane jest 97 kół zarejestrowanych o ilości około 5000 członków to świadczy to o intensywności pracy, świadczy o wielkim oddaniu się członków idei, którzy nie zrażeni trudnościami prowadzą pracę organizacyjną.

W dziedzinie oświaty i ideowego wychowania Zarząd postawił sobie za cel zorganizowanie sieci świetlic, które w murach swych skupiłyby całą młodzież wiejską na zdrowej rozrywce, wieczorach dyskusyjnych. Chcąc zaradzić brakowi książek zdecydowaliśmy wysłać okólniki, w których obok wskazówek i zaleceń Zarządu podane były referaty, jako materiał do dyskusji w świetlicach. W ramach organizowania kursów przeprowadziliśmy 10-dniowy kurs ideowo-wychowawczy, w którym wzięło udział 40-tu uczestników. W tematach referatów poruszano sprawy spółdzielcze, walki z alkoholizmem, oraz inne.

Zarząd Wojewódzki zdecydowanie przeciwstawił się próbom rozbijania wsi drogą pogłębiania antagonizmów, między ludnością osadniczą a miejską. Poprzez wspólną pracę w kołach, wspólne rozrywki w świetlicach dążymy do zatarcia różnic między Kaszubem a Krakowiakiem, czy

repatriantem z za Buga. Chłop jest jeden i rozbijać się nie da, a jeżeli pewne trudności, zresztą zrozumiałe wynikają na drodze do porozumienia między jednymi i drugimi, to zacierają się już one.

Zarząd Wojewódzki stał twardo na gruncie niezależności od jakiegokolwiek partii politycznej. Ostro przeciwstawiliśmy się próbie wciągnięcia nas w wir walki politycznej przedreferendowej stojąc na gruncie, że my jako organizacja ideowo-wychowawcza nie możemy w czynnym życiu politycznym brać udziału, w dodatku przy rozpętaniu tak dzikiej walki politycznej. Domagaliśmy się kultury i etyki w działaniu politycznym.

Uporządkowano sprawy sekretariatu i gospodarce Związku. Zarząd zakupił z własnych funduszy samochód ciężarowy.

Odnosnie współpracy z innymi organizacjami kol. Śmielak zaznaczył, że zupełnie dobrze układały się stosunki między nami a OMTUR, ZHP, ZMD, natomiast z ZWM-em z powodu negatywnego ich stosunku do nas na terenie województwa, w poszczególnych powiatach współpraca stała się niemożliwa, o czym poinformowano Zarząd Główny.

Po sprawozdaniu skarbnika i Kom-

sji Rewizyjnej w odpowiedzi na zadane pytania zabrał głos kol. Śmielak, referując następujące plany pracy na najbliższy okres, wysuwając jako najpoważniejsze następujące punkty:

1. Utrzymanie Jedności Ruchu Wiciowego i zdecydowanie przeciwstawienie się wszelkim próbom rozbijania.

2. Pogłębienie ideologii.

3. Usprawnienie organizacyjne na dalsze tereny, jeszcze nieorganizowane.

4. Wydawanie biuletynu Związku Woj.

5. Przygotowanie i przeprowadzenie kursów wojewódzkich, powiatowych i sąsiedzkich.

6. Zorganizowanie Wydziału spółdzielczego i sportowego.

7. Przygotowanie finansowo-gospodarcze Związku.

Po wyjaśnieniach kol. Śmielaka na wniosek przewodniczącego udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium.

W wyniku wyborów weszła do Zarządu:

Śmielak Karol, Holka Alfons, Mieszkowski Ryszard, Niekrasz Jerzy, Strzala Władysław, Baczewski Antoni, Akacki Stanisław, Adamiak Bolesław, Szpakowski Zdzisław, Mi-

czarek Mieczysław, Simon Mieczysław, Karmowski Tadeusz.

Do Komisji Rewizyjnej: Szczepanowski Stanisław, Pełczyński Kazimierz, Siennicki Henryk.

Do Sądu Koleżeńskiego: Tarłowski Ignacy, Sulocki Jerzy, Aleksandrowicz Tadeusz, Karpala Władysław.

Na żądanie koleżanek zdecydowano powołać Wydział dla spraw Koleżanek.

Z kolei przewodniczący Zjazdu udzielił głosu przewodniczącemu Komisji Rezolucyjnej, który odczytał rezolucję przyjętą przez aklamację. Dodatkowo złożona rezolucja przez kol. Śmielaka została również przyjęta przez aklamację.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę domu wiciowego, sprawę oświaty rolniczej i współpracy z Urzędami Ziemiakami.

Przewodniczący zamknął Zjazd krótkim przemówieniem:

„Wróćmy do swoich, do pracy. Być może — spotkamy się ponownie z przeszkodami, z narastającymi trudnościami. Ale wyjdziemy stąd wzmocnieni i pewni, że tak jak każdy z was, myśli cała gromada Wiciowa. Dla i lei będziemy walkę, aż do zwycięstwa. Idea nasza ogarnie całe Wybrzeże — „Wici” stanęły twardą stopą na Wybrzeżu — i nie dadzą się stąd odepchnąć”

Zjazd zakończono odśpiewaniem hymnu: „Do boju o Polskę Ludową” i „Roty”.

Nowe książki

nabywane w Wydziale Wydawniczym Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”.

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85.

MIECZYŚLAW MLUDZIK

U południowych braci Słowian

Wybaczyć tę małą dygresję. Chodziło mi o uzasadnienie tego zaciekawienia, z jakim przywitano wjazd orszaku; tłumaczę to „słabością” do koni i do konnicy, do kawalerzystów, która i u mężczyzn (tak, i u mężczyzn także) się objawia. Kawalade jeźdźców, ubranych w pyszne starodawne stroje, na koniach okrytych rzędami błyszczącymi od srebra, powitano huraganem oklasków.

Będzie to turniej rycerski, t. zw. Sinska Alka, urządzany rokrocznie w Sinii w Dalmacji. Jest to pamiątka zwycięskiego powstania Dalmatyńców przeciw Turkom w 1715 r. W krwawych zmaganiach Dalmacja wyrębała sobie wtedy wolność.

Sinska Alka, która co roku tradycyjnie odbywa się w skalistej Dalmacji, dziś wyjątkowo odbędzie się w Zagrzebiu.

A więc — na Stadion wkracza zwolna, uoczyście orszak pieszy i konny. Przodem kilku-nastu giermków, odzianych w kamizelę czerwone i niebieskie, haftowane złotem i kolorowymi nićmi, w wyszywanych koszulach o białych, bufiastych rękawach.

Na głowach barwne zawoje. Na nogach obcisłe portki góralskie i kierpce. Owinięci szerokimi barwnymi pasami; — za pasami zatknięte po kilka starodawnych pistoletów — na ramionach niosą muszkiety, wybijane brązem i miedzią, inkrustowane złotem i srebrem. Idą dwoma rzędami.

Dwóch ostatnich prowadzi tureckiego konia, symbol łupów wziętych na muzułmanach. Koń okryty jest kapą zlotolitą, spływającą do samej ziemi. Napierśnik z kólek srebrnych różnych wielkości, — także srebrny naczełek zdobny wisiorami i frendlami. Na wysokie, inkrustowane siodło zarzucone szerokie, głębokie strzemiona.

Za nimi tyłuż konnych. To potomkowie dawnych rycerskich rodów. Giermkowie są potomkami dawnych rodów giermkowskich, i w turnieju służą — jak dawniej ich pradziadowie — potomkom dawnych swych panów. W życiu potocznym, codziennym są sobie dziś równi, — ale w tej grze za nic nie ustąpiłby nikomu swej roli.

Jeźdźcy ubrani przeważnie w granatowe lub brązowe żupany,

wyszywane srebrnymi sznurami, w kolorowych haftowanych koszulach, w czapkach barankowych z piórami zatkniętymi z boku. Konie w bogatych, średniowiecznych jeszcze rzędach. Jeźdźcy dzwonią lśniącymi ostrogami i potrząsają kopiami. Konie przysiądają na zadach — cudnie patrzeć.

Okrzykiwali plac trzykrotnie i zatrzymują się przy dwu słupach, wbitych w ziemię. Między słupami przewieszony sznur, a na sznurze pierścień z 4 otworami. Za trafienie w najmniejszą, środkową liczy się 3 punkty, trafienie w otwór nieco mniejszy — 2 punkty — 2 pozostałe po 1 punkcie. Giermkowie ustawiają się po obu stronach drogi obok słupa. Na podwyższenie dla sędziów wkracza kilku starszych — młodzi odjeżdżają daleko poza słupy. Już stanęli grupą w odległości około 100 m. Czekają. Niecierpliwość i ciekawość, podniecenie tłumu rośnie.

Znak z trybuny. — O 1 grupy czekających jeźdźców odbija się jeden. Siwy koń zrywa się z miejsca w szalony galop — wyrzuty jego nóg trudno uchwycić okiem. Jeździec stojący w strzemionach z kopią pochyloną do przodu orzyna mierzy pierścień.

Podbiega — wznosi oszczep — koń w szalonym pędzie wpada między słupy...

I nagle wszystek tłum wyburza oklaskami i okrzykami. Stojący w strzemionach jeździec — rwąc na rozpedzonym koniu — na podniesionej ku górze kopii trzyma pierścień, naniżany najmniejszym kółkiem na ostrze. — 3 punkty. Najbardziej cieszy się nasz kolega-tłumacz Oszelda, Polak z Zagrzebia. Ten bowiem, który trafił, jest jego kuzynem z linii matki — młodym major-em w jugosłowiańskiej armii.

Jeździec wraca, strząsa pierścień z kopii na ziemię, rzuca drzewce giermkowi, który chwytając je w powietrzu i zawraca koniem na koniec boiska. Giermek biegnie za nim. Przy końcu toru przytrzymuje mu konia i pomaga zsiąść na ziemię. Konia zostawiają do potrzymania żołnierzom — a sami pieszo wracają: — pan pierwszy, giermek z tyłu. — Tymczasem do zawieszzonego napowrót pierścienia biegnie już inny, i znowu ten sam proceder. Jedni trafiają — drugim się nie udaje. — Mija jedna kolejka i wszyscy w dwu rzędach maszerują dostojnie ku koniom. Tam rycerze siadają na konie, orszak nawraca — mija trybuny i zatrzymuje się jak po-

Ponad 4.000 młodzieży na pow. Złocie Kół Mł. Wiejsk. „Wici” w Łańcucie

W niedzielę dnia 19 maja br. odbył się Złot Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici” naszego powiatu, na placu Powiatowej Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Łańcucie.

Już od samego rana wszystkimi drogami i ścieżkami polnymi podążali na Złot Koleżanki i Koleżdy. Ci z bliska szli piechotą, z dalsza jechali pociągami, samochodami ciężarowymi i rowerami. Samochody ubrane pięknie w zieleń, tak samo rowery. Młodzież również ubrana odświętnie. Dziewczeta przeważnie po krakowsku. Wszyscy z radością, pełną życia piosenką na ustach. Napływ młodzieży ogromny, przeszło 4 tys. Istne morze, stubarwne, falujące. Na placu od samego rana przygrywają na zmianę dwie orkiestry dęte, jedna z Handzlówki, druga z Markowej.

Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o godz. II. Zebrani zaśpiewali wspólnie „Hymn Wiciowy”. Orkiestry zagrały. Popłynęła w niebo potężną harmonią pieśń dzieci Wsi, pieśń młodości i wesela, wytwarzając podniosły nastrój skupienia i powagi. Po odśpiewaniu Hymnu przemówił kol. Homenda Kazimierz,

powiatowy prezes Młodzieży Wiejskiej „Wici”, witając przybyłych na Złot Wiciarzy. W dalszych mocnych i głębokich słowach kol. Prezes uczcił pamięć tych wszystkich Kolegów, którzy podczas okupacji niemieckiej zginęli za wolność Ojczyzny i sprawy ludowej. Następnie otmówił zagadnienia ideologiczne naszego ruchu wiciowego, zachęcając gorąco Koleżanki i Kolegów do dalszej pracy dla dobra wsi i Polski.

Z kolei kol. Świetlik Piotr wygłosił okolicznościowy referat pt. „Młodzież wiciowa w dobie obecnej”. Mówca zaczął od słów z „Ody do Młodości”. A. Mickiewicza: „Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”, nawiązując tym samym do potrzeby oświatowej pracy, prowadzonej wspólnymi siłami przez młodzież. Dalej powiedział, że organizacja wiciowa czuje się również odpowiedzialną za losy Państwa i że pracą swoją piękną i szlachetną pragnie budować Nową Polskę.

Po przemówieniu kol. Świetlika nastąpiła część artystyczna, na którą m. in. złożyły się: dwie pieśni ludowe „Wiosna” i „Do

wioski” w wykonaniu Kół Mł. Wiejskiej „Wici” Szkół Średnich na trzy głosy, deklamacja indywidualna pt. „Młodzi idą”, recytacja zbiorowa „Idziemy naprzód”, odśpiewanie solo kilku wiejskich piosenek, inscenizacja piosenki p. t. „Tam pod Krakowem na bloniu”, dwa tańce ludowe — krakowiak i kujawiak.

Złot zakończyła ogólna wielka zabawa ludowa. W zabawie tej, połączonej z tańcami, wzięła udział i przygrywała orkiestra smyczkowa z Łańcuta. W przerwie zabawy przemówił kol. Dejmurek, kier. Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przew. Kol. Dejmurek mówił na temat stanowiska społeczno - organizacyjnego Młodzieży Wiciowej dzisiaj i na przyszłość, zachęcając równocześnie w przekonujących słowach do intensywnej pracy w Kółkach Wiciowych.

Część czystego dochodu, uzyskanego z zabawy, w kwocie 20 tys. zł. przeznaczono na Szpital Spółdzielczy im. Wincentego Witosa w Łańcucie.

Poziom całej uroczystości był wyjątkowo wysoki, atmosfera miła, pełna koleżeństwa i braterskiego, twórczego współzycia i pracy. Patrząc na tak licznie ze-

brane zastępy młodzieżowe, serce biło mocniej a dusza płonęła. Oto zleciała się młodzież świadoma swojej siły i swego celu! Ta młodzież, kochana młodzież, która naszą nieszczęśliwą Ojczyznę może wznieść i — wznieść na szczyty gospodarczej i kulturalnej potęg! Ta młodzież, która rośnie i krzepnie w naszych oczach jak rosna i krzepnąłany zbóż i kwiatów, wśród których powstała! Tak jest w naszym powiecie, podobnie jest w innych powiatach, w całej Polsce. A jeśli tak jest, bądźmy spokojni o naszą przyszłość, gdyż ta będzie taka, jaką jest nasza młodzież — będzie zdrowa i mocna, piękna i bogata!

Do uświetnienia Złotu przyczyniły się w znacznej mierze już wyżej wymienione orkiestry dęte, oraz miejscowe i sąsiedzkie Spółdzielnie, które wypożyczyły swoje samochody do przewiezienia uczestników na Złot, a to: Pow. Spółdzielnia Roln.-Handlowa w Łańcucie i Leżajsku, Oddziały Społem w Łańcucie i Leżajsku i Samopomocy Chł. w Łańcucie, którym to ta droga składamy serdeczne podziękowania.

Zarząd Powiatowy

przednio. Giernukowie przy słupach — sędziowie na trybunie — zawodnicy na starcie.

Znak — i oto druga kolejka. W niepojętym pędzie przebiegają harcownicy. Znowu prowadzą ci sami — kuzyn kolegi-Polaka i jakiś starszy wiekiem, zeszlóroczny zwycięzca w zawodach Napięcie rośnie — każdy bieg obserwowany z niebywałym dreszczem, z przejęciem.

Znowu defilada — i trzecia tura.

Stary rwie w tumanie kurzu, przyczajony na koniu jak do ciosu. Uderza — pierścień odbija się od żelaza i pada na ziemię. — Wydaje mi się, że oddech ulgi przechodzi przez tłumy, — młodzież, której jest tu najwięcej, życzy zwycięstwa młodemu — niedawnemu partyzantowi, koleźce z lasu a obecnie z USAOJ-u.

Oto porwał się w galop i leci. Tysiące głów pochylilo się w jego stronę — tysiące oczów zawisło — każdy radby mu pomóc w zwycięstwie.

A on staje w strzemionach — lekki ruch — i oto już rwie przed trybunami. Na wzniezionej w górę kopii pierścienia. Ostrze w najmniejszym kółku.

Huragan oklasków zrywa się z boiska. Tłumy nie posiadają

się z radości. Oto zwycięzca. Bohater. Kobiety biją mu brawo, a oczy mają błyszczące od uwielbienia. Gdyby tak zechciał teraz, to... Ach, zresztą — co tu gadać... W dodatku — jest taki przystojny...

Teraz wracają wszyscy raz jeszcze. Młody zwycięzca jedzie między dwoma ze starszyny. Wiozą chorągiewki o barwach jugosłowiańskich. Dowódca grupy wygłasza przemówienie — ścisła junaka i całuje go. Wręcza mu oznakę zwycięstwa — proporczyk o barwach narodowych.

Orkiestra gra hymn — wszyscy salutują. Uroczyste — wolno, godnie — odchodzą z boiska.

Na zakończenie jeszcze kilka pokazów młodzieży szkół powszechnych i średnich, bardzo pomysłowych i udanych. Jest późny wieczór, gdy pokazy się kończą.

Nie potrzebuję dodawać, że pokazami tymi byliśmy oczarowani.

ZWIEDZAMY ZAGRZEB

Nazajutrz rano pokazują nam warsztaty kolejowe w Zagrzebiu, bodaj że największe (obok fabryki lokomotyw w Bzd) tego rodzaju zakłady w Jugosławii. Oglądamy po kolei wszystkie

działy. Specjalnie interesujemy się pracującą tu młodzieżą. Do pracy przyjmują tu od 15 lat. Przy fabryce czynna 4-letnia szkoła techniczna — na poziomie gimnazjum. Język obcy — rosyjski. Uczą się tu dzieci po partyzantach. Jest ich 250 w internacie. Podobno zarabiają od 300 do 400 dinarów miesięcznie plus utrzymanie.

Oprawdają nas po zakładach m. inn. dwie młodziutkie parienki tak sympatyczne i uprzejme (szczególnie w stosunku do Polaków), że było by grzechem nie wspomnieć chociaż o ich trudach. Przy wyjściu — na pożegnanie — obdarowują je naszymi znaczkami wiciowymi, które — nawiasem mówiąc — wszystkim się w Jugosławii i w Bułgarii bardzo podobały. Ale tu dochodzi do bójk, bo ich koleżanki, żegnające nas u wyjścia, (tak, jak to umiały prosić kobiety — t. zn. natarczywie się domagają) by i je obdarował! Dają więc jeszcze ze trzy, po czym zapewniają je solennie, że więcej nie posiadają (choć miałem jeszcze kilka w kieszeni, zachowywanych na czarną godzinę), przypinam im te znaczki gdzie należy. Znaczki wiciowe falują na jugosłowiańskich piersiach (rzekłbyś — że płonęci ra-

znaczku jeszcze pokrasniał) ku zazdrości nieozdobionych koleżanek! — a my wycofujemy się ku samochodem.

Z kolei jedziemy w dzielnicę willową. W pięknej, ongiś prywatnej a dziś upaństwowionej willi mieści się dzieciniec dla 85 sierot po poległych partyzantach. Mieszcza się tu dzieci w wieku od 4—5 lat, w innym bloku są dzieci 6—7-letnie. Trudno sobie wyobrazić cudniejszy pałac dla dzieci. Sliczny taras, altany, aleje róż, bramy i siatki z rozpiętym na nich winogrodem — kłomby kwiatów — a dalej kupy złotego piachu do zabawy w słońcu, lub w cieniu złotych wierzb. Wewnątrz pokoiki dla chłopczyków i dziewcząt, łazienki, pokój dla chorych, jadalnia, szafka z zabawkami. Ciekawy jest sposób oznaczania szafek. Ponieważ dzieci oczywiście — nie znają jeszcze pisma, oznaczają je rysunkami. Jeden oznacza swą szafkę rysunkiem gruszki, inny jabłka, inny karabinu itp.

Byłbym zapomnieli: — na nasze powitanie dzieci pod kierownictwem swych opiekunek czekały przy bramie. Przywitały nas okrzykiem: niech żyje demokratyczna młodzież całego świata. (c. d. n.)

Walny zjazd Woj. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici” w Krakowie

W dniu 25 czerwca b. r. odbył się w sali kina Świt w Krakowie doroczny statutowy Zjazd Delegatów naszego Związku. Zjazd zgromadził około 1.100 delegatów i z górną 700 gości. Obrady Zjazdu zajął wiceprezes Zw. Kol. Czubek Edward. Po zagajeniu powołano na przewodniczącego Zjazdu Kol. Kabata Mieczysława, jego zastępcę Kol. Sznajdera Stanisława, na sekretarzy: Kol. Balysa i Martynę. W honorowym Prezydium Zjazdu zasiadli Kol. Skrzyńska Stefania, Dziadus Stanisław, Koziol Kazimierz, Mars Stanisław i Olszyński Józef.

Przemówienia powitalne wygłosili: Imieniem Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” wiceprezes Kol. Jagła Michał, imieniem Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Kielcach Kol. Orzeł, imieniem Woj. Zw. M. W. „Wici” w Katowicach Kol. Kaleta, w imieniu P. S. L. TUL i Ch. T. P. Kol. Marcinkowski, w imieniu Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego dr. Mężyk, w imieniu Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. ob. Gajda.

Sprawozdania za miniony okres działalności złożyli kol. Hajto (sprawozdanie rzeczowe) i kol. Gajdówna (sprawozdanie kasowe).

Referat ideowo-organizacyjny wygłosił wiceprezes Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici” Kol. Jagła Michał. W pięknym dwugodzinnym przemówieniu przedstawił on naszą dotychczasową drogę aktualnego zagadnienia chwili obecnej oraz naszą postawę wobec tych zagadnień. Referat wywarł na zebranych głębokie wrażenie. W dyskusji nad re-

JADWIGA NOISZEWSKA

ŻAGIEL

Te mgły... plusk fal...
i nasz kajak, mknący w dal,
niby ptak pod żaglem swym.
Myśl tak lekka jest jak wiatr,
kiedy strząsa z drzewa kwiat...
gorycz wspomnień jest jak dym.

Chwytaj wiatr w sidła
uchwytem żagli!

Jak ptak
z łopotem skrzydeł
porwał się nagle
i wpadł.

Do walki z rzeką,
z beźmiarem wód!
Tam... daleko...
na widnokręgu,
gdzie niebo z ziemią się sprzega,
słońca płonący wschód!

feratem i sprawozdaniami przemawiali Kol. Sznajder, Koziol Emil, Dziadus, Matus, Jekielek i inni.

Wszyscy mówcy podkreślali mocno zdecydowaną wolę dalszej pracy i walki o zrealizowanie ideałów wiśniowych w dążeniu do sprawiedliwej demokratycznej Polski Ludowej. Przemawiający podkreślali również konieczność wzmocnienia wysiłków w pracach organizacyjnych. W wyniku obrad przyjęto plan pracy na rok następny, który zreferował Kol. Czubek, dokonano wyboru nowych władz Związku w następującym składzie: Zarząd — Matus Jerzy (Kraków), Sznajder Stanisław (Nowy Sącz), Koziol Emil (Dąbrowa Tarnowska), Chowaniec Tadeusz (Kraków), Orczyk Witold (Olkusz), Balys Piotr (Kraków), Szpilówna Maria (Brzesko), Kowal Józef (Kraków), Woźniakówna Władysława (Kraków—Powiat), Majka Jan (Kraków), Bożek Franciszek (Miechów), Złotek Roman (Kraków). Zastępcy: Kol. Guzik (Miechów), Michalik (Limanowa), Zyzak (Żywiec), Rzeźnik (Tarnów).

Komisja Rewizyjna: Kol. Czubek Edward (Kraków), Betlej Józef (Kraków) Skrzyńska Stefania (Wadowice) zastępcy: Kol. Myszka Franciszek (Brzesko), Kordas Albin (Kraków).

Sąd Koleżeński: Witaszek Jan (Kraków), Olszyński Józef (Nowy Sącz), Mars Stanisław (Kraków), Balys Władysław (Wadowice), Chmura Michał (Brzesko).

Pod koniec Zjazdu przyjęto następujące rezolucje: 1) Walny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Krakowie stwierdza, że linia postępowania Prezydium i Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici” całkowicie odpowiada postawie ideowej i dążeniom młodzieży chłopskiej województwa krakowskiego zorganizowanej w Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Krakowie. Walny Zjazd całkowicie solidaryzuje się z uchwałami Zarządu Głównego powziętymi w dniach 17 i 18 kwietnia 1946 r. oraz z uchwałami Prezydium Zarządu Głównego. 2) Walny Zjazd Delegatów, uważając ideologię spółdzielczą za część organiczną ideologii wiciowej wyraża członków do rozbudowy spółdzielczości opartej na prawdziwych zasadach spółdzielczych. Zjazd przeciwstawia się obecnym metodom naczelnych władz spółdzielczych nie dopuszczających do działania samorządu spółdzielczego i domaga się powołania w najbliższym czasie tego samorządu. 3) Walny Zjazd Delegatów uważając za potrzebne i celowe istnienie Związku Samopomocy Chłopskiej jako organizacji zawodowo-gospodarczej rolnictwa stwierdza, że Związek

Samopomocy Chłopskiej powinien w swojej strukturze organizacyjnej mieć charakter demokratyczny i dlatego domaga się przeprowadzenia Zjazdów Wojewódzkich i Zjazdu Ogólnopolskiego Związku Samopomocy Chłopskiej celem powołania władz Z. S. Ch. zgodnie z wolą większości członków. Z. S. Ch. jako organizacja zawodowo-rolnicza musi być organizacją chłopską, to jest skierowaną przez reprezentantów wsi i zgodnie z interesami chłopów. 4) Walny Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Krakowie do poczynienia dalszych kroków na terenie Centralnego Urzędu Kontroli Pracy, celem uzyskania zezwolenia na wznowienie czasopisma „Znicz” jako organu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Krakowie. Zjazd wyraża zdziwienie, że odnośne władze państwowe dotychczas nie udzieliły zezwolenia na wywalce o demokrację. Zjazd wyraża przekonanie, że zezwolenie na wydawanie „Znicza”, zostanie w najbliższym czasie udzielone.

Nowo obrany Zarząd ukonstytuował się jak następuje: Prezes Kol.

Matus Jerzy, 1. wiceprezes Kol. Złotek Roman, 2. wiceprezes Koziol Emil, sekretarz Balys Piotr, kierownik Majka Jan, skarbnik Bożek Franciszek. Członkowie Zarządu: Sznajder Stanisław, Chowaniec Tadeusz, Orczyk Witold, Szpilówna Maria, Woźniakówna Władysława, Kowal Józef. Ponadto w skład Zarządu wchodzi w myśl statutu prezesi Zaznaczyło się wyrażną postawą w dawanie pisma, które przed wojną rządów Powiatowych względnie ich zastępcy.

Ostatni Walny Zjazd był ważnym wydarzeniem w życiu Związku. Był or. przeglądem naszej siły i naszego dorobku organizacyjnego. Pod tym względem wypadł on imponująco. Wszyscy uczestnicy opuszczali po 10-godzinnym obradach salę kinową Świt podniesieni na duchu, wynosząc z niej wiarę w słuszność naszej wiciowej idei oraz zapał do dalszej pracy.

W godzinach wieczornych odbyła się w salach Domu Górników wieczornica Zjazdowa, urozmaicona występami artystycznymi zespołów Kół M. W., która w miłym nastroju przeciągnęła się do rana.

To już poprostu skandal

Pisaliśmy kilkakrotnie o naszych kłopotach lokalowych i podejmowanych przez nas uporczywych staraniach, zmierzających do ich rozwiązania. Warszawa jest zniszczona. Ale w tej Warszawie znalazły się lokale, domy, bloki całe dla wielu, wielu mniej ważnych i potrzebnych Związków i instytucji. Okazało się iż zabrakło w niej miejsca tylko na siedzibę chłopskiej organizacji, liczącej 500 tysięcy członków.

A nie chodziło tu o jakiś wspólny, liczący dziesiątki i setki pokoi i sal, gotowy dom, tak jak je inni dostawali. Chodziło o zwykły, nadający się do remontu szkielet domu, który by można własnymi siłami wykończyć i użytkować go zanim zniszczony zostanie plan budowy kompleksu budynków chłopskiego domu w Warszawie.

Robiliśmy wszystko, by taki szkielet domu dostać. 328 razy byliśmy w tej sprawie u odpowiednich władz i urzędów.

Z końcem 45 r. dostaliśmy formalny przydział zbudowanego za pieniądze chłopskie domu przy ul. Myśliwieckiej Nr 8, będącego przed wojną własnością Związku Osadników. Gdyśmy zabrali się do jego remontu, okazało się, że jest potrzebny do innych celów...

Chodziliśmy uporczywie dalej.

Po parumiesięcznych staraniach otrzymaliśmy w dniu 12 lipca b. r. podpisany przez Prez. Tolwińskiego nakaz tej treści:

„Na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 4-go września 1945 r. oraz zgodnie z wnioskiem „Komisji Trzech” przydzielam Związkowi Młodzieży Wiejskiej „Wici” dom Nr 3 przy ul. Bartoszewicza z zastrzeżeniem objęcia w użytkowanie w ciągu 30 dni.

Warunki najmu zostaną określone w oddzielnej umowie”.

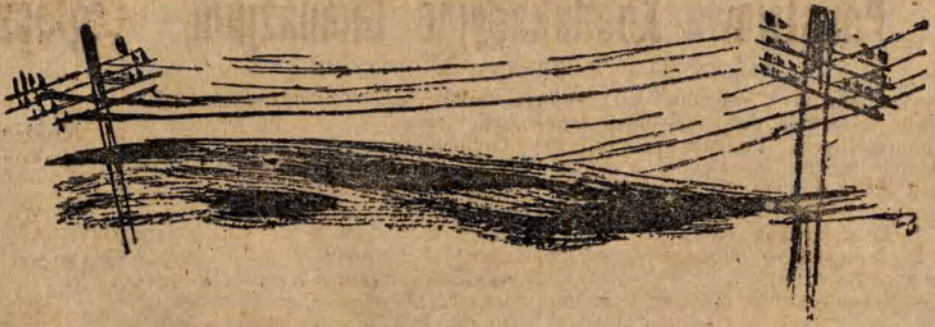
Natychmiast przystąpiliśmy do wstępnych prac remontu domu. Opracowaliśmy kosztorys i plan budowy.

To, że dom ten przez kompetentne władze formalnie przyznany został Z. M. W. R. P. „Wici” ich nie obchodzi, oni są ważniejsi...

„Wici” mogą sobie dalej szukać... To pierwsze pobieżne informacje w jednym z następnych numerów szczegółowo rozpatrzemy tą sprawę.

Tak, Koleżanki i Koledzy. Informujemy Was o tym, iż jeśli jeszcze jedna próba zawiedzie, zaapelujemy do Waszej gościnności, przenosząc siedzibę Związku z miasta na wieś.

Świat i Polska w tygodniu



POŻYCZKA DLA W. BRYTANII

Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych zatwierdziła pożyczkę dla W. Brytanii w wysokości 4 miliardów dolarów 213 głosami przeciwko 155. Pożyczkę tą będzie W. Brytania spłacać w 50 rocznych ratach począwszy od 1951 r. przy oprocentowaniu 2 proc. rocznie.

Pierwsza rata wraz z procentami winna być uiszczona w dniu 31 grudnia 1951 r.

Celem pożyczki jest umożliwienie Anglii czynienia zakupów w Stanach Zjednoczonych i okazanie jej pomocy w przewyciężeniu powojennych trudności finansowych. Pożyczka umożliwi W. Brytanii odegranie w przyszłości dawnej roli w handlu międzynarodowym.

Gdyby Stany Zjednoczone odmówiły udzielenia pożyczki W. Brytanii oznaczałoby to wojnę ekonomiczną pomiędzy blokiem szterlingowym a dolarowym, co w przyszłości dałoby, jak najsmutniejsze skutki.

Pieniądze z tej pożyczki użyte będą na zakup niezbędnych maszyn, narzędzi i innych artykułów potrzebnych raczej do produkcji, niż do konsumpcji.

7 PUNKTÓW STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sen. Tom Connally złożył w senacie amerykańskim oświadczenie, w którym przedstawił 7 punktów programu polityki zagranicznej U. S. A. Tymi 7-ma punktami Ameryka przed całym światem „całą duszą popiera Kartę Narodów Zjednoczonych”.

Punkty te są następującej treści:

1) W naszych stosunkach z innymi narodami musimy stać mocno przy zasadach prawa i sprawiedliwości, wyrażanych w Kartie. Tego samego powinniśmy oczekiwać od innych narodów.

2) Powinniśmy bez wahanía postawić do rozporządzenia Rady Bezpieczeństwa całą naszą armię lądową, lotnictwo i marynarkę, o ile to okaże się konieczne dla utrzymania pokoju światowego.

3) Musimy utrzymać silną armię, marynarkę i lotnictwo, dla obrony naszego kraju i naszego narodu i dla wypełnienia naszych zobowiązań na zasadach Karty.

4) Musimy ująć w formę traktatu wewnętrzny amerykański akt z Chateaufortu i uczynić z niego jeden z filarów świętyni pokoju zbudowanej w San Francisco.

5) Powinniśmy poddać się przymusowej jurysdykcji Międzynar. Tryb. Spraw. we wszystkich ściśle prawnych sporach, dotyczących St. Zjedn. oraz każdego państwa, które zgodziło się na jurysdykcję tego trybunału.

6) Powinniśmy czynić wszystko co leży w naszej mocy i w możliwie najkrótszym czasie zapewnić całkowite porozumienie w sprawie kontroli energii atomowej oraz wszelkich innych broni, szerzących masowe zniszczenie.

7) Powinniśmy udzielić całkowitego poparcia ekonomicznemu, społecznemu oraz humanitarnemu programowi ONZ, aby w ten sposób dopomóc do ustalenia tych warunków na świecie, jakie są niezbędne do utrzymania trwałego pokoju.

PO WYBUCHU DRUGIEJ BOMBY ATOMOWEJ

Dokładnie: dnia 24 lipca, o godz. 21.35 czasu brytyjskiego wybuchła druga bomba atomowa, tym razem w wodzie.

Netychmiast po wybuchu bomby stychać było przez radio straszny pomruk. Wielki słup wody, wysokości 2.000 stóp wznosił się ku niebu. Całe masy pary i chmury białej piany przesłoniły całkowicie flotę służącą za obiekt eksperymentu.

Gdy chmury zaczęły po 45 minutach rozchodzić się nie zobaczono ani śladu z okrętu wojennego „Arkansas” o pojemności 26.100 ton. Prawdopodobnie okręt ten zatonął. Krążownik „Saratoga” ma uszkodzony tył, tekturą uszkodzony jest okręt wojenny „New York”. Drzewa palmowe na bieżym laguny połamane i obnażone.

Słup wody osiągnął ponad miejscem wybuchu wysokości 8 tysięcy stóp, a fala wysokości około 10 stóp zatopila wyspę w pobliżu Bikini, nie zalewając samej laguny Bikini. W ciągu 15 dni nie można się zbliżyć do miejsca wybuchu bomby, gdzie unosi się chmura radioaktywna, a woda morską najełowana jest energią radioaktywną.

Dlatego wyniki obserwacji z samolotów są narazie pobieżne.

NASZE WYBRZEŻE

W dniach 27 i 28 ub. m. obchodzono uroczystości w Gdyni tegoroczne Święto Morza. Komitet Obchodu Święta Morza wydał z tej okazji odezwę do społeczeństwa, w której m. in. powiedziano: „Zbliżająca się Konferencja Pokojowa rozstrzygnie o losach wielu narodów. Granice nasze nad Bałtykiem i na Zachodzie po Odrę i Nisę, są zapewnione Układem Poczdamskim. Ale wróg nie śpił. Polska ma sposobność zmanifestowania niezłomnej woli całego Narodu, zjednoczonego w służbie morza od Rugii i Szczecina, po Elbląg i Braniewo.

Wszyscy Polacy, winni dać wyraz gotowości do stania się w obronie swych granic nadmorskich i zachodnich, będących najlepszą rękojmią niepodległości i wolności.”

Przy okazji tego Święta Morza, które wypadło zresztą wspaniale spojrzmy na nasze dzisiejsze, obecne, powojenne wybrzeże morskie.

Linia naszego wybrzeża wynosi 857 km. (Zalew i Mierzeje Wiślane 120, wybrzeże gdańskie 65, przedwojenne wybrzeże polskie 140, Pomorze Zachodnie po cieśninę Divenow 245, wyspa Wolyń 135, część wyspy Uznam 36, zatoka Szczecińska 96 km.).

Granica morska stanowi obecnie 14 proc. (496 km. na 3.560 km.) ogólnej długości granic państwa, gdy przed wojną wynosiła 25 proc. (140 km. na 5.530 km.). Obecnie więc mamy granice nie tylko krótsze, ale i mniej korzystne, bo dużo krótsze od przedwojennych, zwłaszcza granice z Niemcami — 12 proc. wobec 34,5

proc., ale i przede wszystkim z racji wydłużenia się granicy morskiej. Miał 65 km., bez półwyspu halskiego mamy prawie 500 km. wybrzeża. To już nie „okno na świat — Gdynia” jak mówiliśmy przed wojną, ale prawdziwe wybrzeże morskie, granica morska, wielki kombinat portów, Gdańsk, Gdynia i Szczecin, trzy największe porty Bałtyku są obecnie w naszym posiadaniu, porty, z którymi musi się liczyć każde państwo morskie. Dalej (głównie rybackie) pomniejsze porty: Elbląg, Kołobrzeg, Świnoujście, Ustka, Dyrków, Władysławowo, Hel, Puck, Łeba, Frombork, Kamień, Pustynin i inne. Według przedwojennej statystyki tak przedstawiały się dane portów naszego wybrzeża:

Gdańsk (350.000 mieszkańców) port handlowy nad martwym korytem Wisły. Obrót towarowy w 1938 r. 7,2 milionów ton, z czego wywóz ponad 5,5 milionów. Głębokość basenów od 4 do 10 m., długość nabrzeża 30,8 km. Port zaopatrzonej w stocznie i doki.

Gdynia (130.000 mieszkańców) port handlowy i wojenny. Obrót towarowy w 1938 r. 9,2 milionów ton, z czego wywóz ponad 7,5 milionów. Głębokość basenów 8 — 12 mtr., długość nabrzeża 7,8 km.

Szczecin (275.000 mieszkańców) port dorzecza Odry. Obrót towarowy w 1938 r. wyniósł 8,5 milionów ton. Długość nabrzeży 24 km. Głębokość basenów 6 — 10 mtr. Port zaopatrzonej w stocznie i doki.

Elbląg (86.000 mieszk.) port handlowy nad zalewem Wiślanym. Bogate miasto handlowo-przemysłowe. Port zaopatrzonej w liczne stocznie (słynne zakłady „Schichau”).

Kołobrzeg (58.000 mieszk.) najważniejszy port rybacki, położony przy ujściu rzeki Prośnicy. Głębokość 5 mtr. Dobrze rozbudowany i urządzony przemysł rybny.

Świnoujście (25.000 mieszk.) port i baza marynarki wojennej, położony przy ujściu środkowego ramienia Odry do morza — Świnia. Awanport Szczecina. Doskonale przystosowany do celów wojskowych.

Porty otrzymałyśmy potrójnie zamknięte, urządzenia zniszczone, waly ochronne wysadzane w powietrze, a magazyny spalane. Obecnie dzięki pracy rąk polskich robotników uruchomiliśmy już od przeszło roku wszystkie nasze porty.

Zdolność przeładunkowa Gdańska i Gdyni wynosi około 8 milionów ton, co stanowi 50 procent stanu przedwojennego.

Ruch w portach naszych wzrasta z dnia na dzień, i z godziny na godzinę. Coraz sprawniej załadowujemy i rozładowujemy okręty przybijające ze świata do naszych portów.

Morze, to płuca Polski, bez których nie miałoby życie naszego Narodu oddechu. A że wybrzeże mamy obecnie obszerne, mamy szeroką pierś — możemy głęboko i zdrowo oddychać!

MOST PONIATOWSKIEGO

Wojna porwała w strzepy wspaniały most Poniatowski na Wiśle, łączący Warszawę z jej przedmieściami. Tak niedawno jeszcze leżały olbrzymie żelazne przesłania i zwaly betonu w falach Wisły, tak niedawno jeszcze stolica nasza strząskana, zmielona w gruz i pył rozterwana była przez zniszczenie mostu na dwie części...

Lecz... wolno i systematycznie zblizniają się rany, które naszemu krajowi zadala ostatnia wojna. Oto po wspaniałym moście Poniatowskiego znów mkną w obie strony wozy tramwajowe, pedzą auta i mijają się tłumy wiecznie śpieszących się mieszkańców wielkiego, powstającego z ruin miasta.

W rocznicę ogłoszenia Manifestu P. K. W. N. odbyła się właśnie w Warszawie uroczystość otwarcia mostu im. ks. Józefa Poniatowskiego, przy obecności Rządu z Prezydentem K. R. N. Bolesławem Bierutem, premierem Osóbka-Morawskim i marszałkiem Rolą-Zymierskim na czele. Poza generalicją, oraz gośćmi zagranicznymi, poza wielotysięcznym tłumem zgromadzonej na tej doniosłej uroczystości publiki, przybyła na uroczystość otwarcia mostu specjalna delegacja ze Śląska w liczbie około 800 osób. Po przemówieniach Ministra Odbudowy Kaczorowskiego, prof. dra inż. Stanisława Hempla projektodawcy mostu, kierow. Biura Odbudowy Mostu inżyniera Romana Piotrowskiego, prezydenta m. st. Warszawy Stanisława Tołwińskiego i prezydenta Bieruta dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wmurowanej od strony Warszawy w wieżę po prawej stronie mostu. Na tablicy widnieje napis:

„Most im. ks. Józefa Poniatowskiego, zniszczony przez Niemców w r. 1944 oddany do użytku publicznego w drugą rocznicę Odrodzenia Polski Ludowej, dn. 22 lipca 1946 r., gdy prezydentem K. R. N. był Bolesław Bierut, prezesem Rady Ministrów Edward Osóbka-Morawski, ministrem Odbudowy — Michał Kaczorowski, prezydentem miasta stołecznego Warszawy — St. Tołwiński, kierownikiem Biura Odbudowy Stolicy — inż. arch. Roman Piotrowski. Odbudowany w czasie lipiec 1945 r. — lipiec 1946 r. przez Biuro Odbudowy Stolicy (BOS) — częściowo jako dar ludu śląskiego dla swojej stolicy Warszawy, siłami robotników, inżynierów, techników warszawskich i śląskich, według projektu i pod nadzorem prof. dr. inż. Stanisława Hempla. Budowę wykonało Państwowe Przedsiębiorstwo budowy mostów konstrukcji stalowych — Mostostal.”

Gdy patrzymy na most Poniatowski odbudowany w przeciągu jednego zaledwie roku, pomimo tylu przeszkód, pomimo katastrofy zaważenia się części mostu w grudniu ub. roku, napawa nasze dusze i rozpiera dumą. Jesteśmy zdolni do wielkich wyczynów, potrafimy zbiorowo dokonywać cudów, a ręce polskich robotników, jak i mózgi naszych inżynierów zdolne są do tworzenia gigantycznych budowli w szybkim wprost już nie „amerykańskim”, ale naszym szalenie szybkim „roskim tempie!”

(j. m. o.)

Mucha przenosi zarazki duru brzuszego i czerwonki

Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum

ROLNICZO-SPÓŁDZIELCZE W WYSOKIEJ

zawiadamia, że od 1-go lipca br. przyjmuje zgłoszenia do wszystkich klas gimnazjalnych. Podania o przyjęcie składać można codziennie w kancelarii gimnazjum w Wysokiej dołączając:

1. Metrykę urodzenia.
2. Świadectwo ukończenia szkoły powszechnej.
3. Własnoręcznie napisany życiorys.
4. Zobowiązania rodziców do pokrywania kosztów utrzymania o ile zgłaszający się pragnie korzystać z internatu.

Program gimnazjum obejmuje przedmioty ogólnokształcące przewidziane dla gimnazjów, oraz przedmioty zawodowe obejmujące całościowo rolnictwa, warzywnictwa i spółdzielczości. Ponadto dla dziewcząt przewidziane są przedmioty obejmujące zakres gospodarstwa kobiecego. Uczniów obowiązuje praktyka w gospodarstwie szkolnym i w chłopskich gospodarstwach wzorowych oraz prakty-

ka spółdzielcza w spółdzielniach wiejskich i pow.

Gimnazjum przygotowuje samodzielnych rolników-producentów, organizatorów życia spółdzielczego, pracowników dla wszelkiego rodzaju spółdzielni, zajmujących się przyjęciem, przeróbką i zbytem płodów rolnych.

Gimnazjum posiada żeński i męski internat. Dla niezamożnych a pilnych uczniów przewidziane są stypendia z funduszy państwowych, samorządowych, spółdzielczych i własnych.

Dla absolwentów gimnazjum istnieje możliwość dalszego kształcenia w liceach.

Wewnętrzne życie gimnazjum zorganizowane jest na podstawach spółdzielczych i przez wspólną pracę i współdziałanie w atmosferze rodzinnej i wiejskiej daje wszelkie warunki dla indywidualnego rozwoju jednostki, jak również uczy i zaprawia do harmonijnego i twórczego życia gromadzkiego.

Dyrekcja

Uniwersytet Ludowy w Głuchowie Skierniewickim

Do Uniwersytetu tego przyjmowani będą chłopcy i dziewczęta od lat 18. Kurs trwać będzie 5 miesięcy. Opłata za całkowite utrzymanie i mieszkanie w internacie wynosi 1 kilogram tłuszczu miesięcznie — lub równoważność w pieniądzu. Za niezamożnych powinna opłacać organizacja, lub samorząd. W wyjątkowych wypadkach daje stypendium Uniwersytet.

Podanie o przyjęcie należy wysłać pod niżej podanym adresem do dnia 1 września br. Do podania trzeba dołączyć: własnoręcznie napisany, szczegółowy życiorys, oraz opinię: Koła Młodzieży, albo Spółdzielni, albo jakiejś innej organizacji czy instytucji. Zawiadomienie o przyjęciu przysyłamy każdemu osobno — po otrzymaniu zgłoszeń.

W programie pracy, tak tu, jak w

innych Un. Lud., dużo miejsca przeznaczają się na ludowy teatr, śpiew i muzykę. To też, kto tylko ma, niech przywiezie ze sobą instrument muzyczny i strój ludowy.

Uniwersytet Ludowy nie uczy wprawdzie żadnego rzemiosła, ale pomaga w odnalezieniu własnej drogi życia, ułatwia pracę nad sobą, dodaje człowiekowi mocy w krzesaniu i hartowaniu w sobie i u innych czynnej i twórczej postawy wobec życia i pracy społecznej. To też młodzież wiejska, a zwłaszcza ta najlepsza — wiciowa, powinna jaknajliczniej przybyć do Uniwersytetu Ludowego.

Koleżanki i Koledzy! Czekamy na Wasze zgłoszenia, które należy wysłać pod adresem: poczta Głuchów Skierniewicki, Uniwersytet Ludowy, Adolf i Emilia Olechnowiczowie.

KOMUNIKAT

Wojewódzki Urząd Ziemi — Wydział Oświaty Rolniczej w Poznaniu, Plac Wolności 14 organizuje z dniem 1 września b. r. 3-miesięczny kurs nauczycielski gospodarstwa domowego dla kandydatek na nauczycielki do żeńskich szkół rolniczych.

Kurs obejmuje zagadnienia z dziedziny:

- Żywnienie rodziny.
- Zaopatrywanie rodziny w odzież.
- Wychowanie dzieci.
- Kurs prowadzi z ramienia Wydziału Oświaty Rolniczej, personel Liceum Gospodarstwa Domowego SS. Urszulanek w Pniewach.

Po ukończeniu kursu z wynikiem zadowalniającym kandydatki natych-

miast otrzymują zatrudnienie w szkolnictwie rolniczym na terenie wojew. poznańskiego.

Warunkiem przyjęcia na kurs jest posiadanie świadectwa ukończenia liceum ogólnokształcącego wzgl. zawodowego, matury gimnazjalnej dawnego typu wzgl. matury i liceum pedagogicznego lub seminarium.

Nauka na kursie jest bezpłatna. Na wyżywienie w internacie przewidziane są stypendia dla niezamożnych kandydatek. Liczba kandydatek na kurs jest ograniczona. Zgłoszenia z życiorysem i odpisami świadectw należy nadesłać do połowy sierpnia b. r. do Wydziału Oświaty Rolniczej W. U. Z. w Poznaniu, Pl. Wolności 14.

Skarbniku!

Sprawdź czy masz w swych aktach dowód na wpłaconą prenumeratę „WICI”?

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młodzik.

Wydawca: Zw. Młodzież Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekst za 1 m/m szerokości i szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie prac zł. 3 W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-10355

Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5

Zgłaszajcie się do Młodzieżowego Ośrodka Szkoleniowego w Sławięcicach

Koleżanki i Koledzy!

Z artykułu kol. Kędryny dowiedzieliście się o Młodzieżowym Ośrodku Szkoleniowym w Sławięcicach, który zaprasza do siebie fizycznie i moralnie zdrową młodzież polską, a w szczególności nas wiciarzy, wszak dla młodzieży chłopskiej i robotniczej on powstał.

Młodzież robotnicza od nas młodzieży wiejskiej jest w tym szczęśliwszym położeniu, że osiedlona jest przeważnie po miastach, więc dostępu do szkół nikt jej nie broni. Poza tym powstały po wojnie przy każdym niemalże warsztacie pracy szkoły przemysłowe, w których robotnik może uzupełniać swoje wiadomości praktyczne teoretycznie i po zdobyciu dyplomu na fachowca z różnych specjalności przemysłu może polepszyć sobie warunki życia.

Natomiast my młodzież chłopska długo jeszcze czekać będziemy musieli na szkoły średnie w naszych wioskach. Wprawdzie nowa reforma szkolna przewiduje założenie szkół średnich na wsi, lecz najpierw powstać muszą szkoły powszechne 8-mio klasowe, co wskutek olbrzymich kosztów i zapotrzebowania sił nauczycielskich nie prędko może być urzeczywistnione.

Dlatego zgłaszajcie się do Młodzieżowego Ośrodka Szkoleniowego, gdzie naukę wraz z internatem i życiem będziecie mogli pobierać bezpłatnie, jak również ubiór roboczy i świąteczny. Będą tam wprowadzone mundury, co wprawdzie nie jest całkiem zgodne z naszymi hasłami o utrzymaniu i pielęgnowaniu strojów ludowych, jednakowoż konieczne dla zatarcia różnic majątkowych młodzieży i

wielu innych względów. Nasze piękne stroje ludowe będziemy mogli pokazać na imprezach i przedstawieniach urządzanych przez nas i przy innych okolicznościach.

Wprawdzie szkoły, o których wspomina kol. Kędryna powstaną dopiero od nowego roku szkolnego, lecz przybawajcie już teraz. Potrzebni jesteście do odbudowy Ośrodka, przyczym zdobędziecie wiele wiadomości praktycznych i zorientujecie się jaki typ szkoły będzie odpowiadał wam każdemu z osobna. W tym celu powstaje w maju uniwersytet powszechny, który ogarnie całą młodzież już zamieszkałą na terenach Ośrodka a obok uniwersytetu działać będzie stacja psycho-techniczna dla zbadania zdolności i zamiłowania poszczególnych jednostek.

Od nowego roku szkolnego powstawać będą szkoły wymienione w artykule kol. Kędryny, który objął wydział szkoleniowy Ośrodka a w grudniu uniwersytet ludowy i robotniczy.

Wszelkie informacje o Ośrodku, jak również zgłoszenia z podaniem krótkiego życiorysu prosimy skierować do Wojewódzkiego Zarządu Z.M.W. „Wici” w Katowicach ul. Wojewódzka 42, tel. 312-71.

Woj. Zarz. Z.M.W. „Wici”
w Katowicach

„Pomocnik organu zacyjny”

to książka, bez której nie może istnieć i rozwijać się żadne Koło „Wici”.

Do nabycia w Wydziale Wydawniczym „Wici” — Warszawa Al. Jerozolimskie 85, pokój 212. w cenie 100 zł.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi zawiadamia, że wpisy do Uczelni już są otwarte i trwać będą do dnia 15 września r. b.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi posiada wydziały: rolniczy, ogrodniczy, przemysłu rolnego, społeczny i spółdzielczy.

Od kandydatów jest wymagane: świadectwo maturalne, (matura licealna), metryka, życiorys i 3 fotografie.

Prospekty do nabycia w Sekretariacie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, przy ul. Wierzbowej 3. — Telefon 204-27